



Ekonomia

Fiskus sprawdza konta

Skarbowka dostała nowe uprawnienia i już z nich korzysta. Prześwietla kwoty i transakcje na naszych kontach bankowych ► **13**

Reportaż

Telefon na wolność

Rodziny osadzonych buntują się przeciwko zmianom w regulaminach więziennych. Nowe przepisy ograniczają m.in. możliwość codziennego korzystania z telefonu ► **18**

Kultura

Nowa płyta „Wilków”

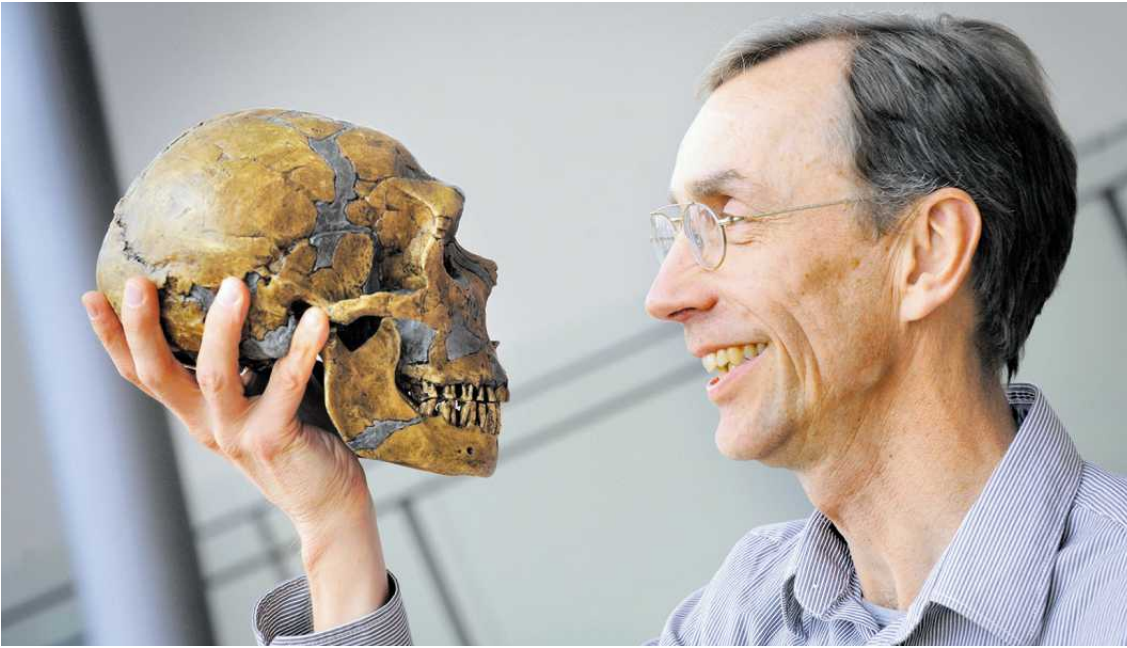


Muzycznie zachowawczo, ale konsekwentnie i stylowo. „Wszyscy marzą o miłości” to płyta udana, choć nowych hymnów firmowych wyjazdów integracyjnych na niej nie znajdziecie ► **16**

MÓJ BIZNES

Jak w Polsce tkać, żeby się opłacało

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. FRANK VINKEN/AP

Nagrody Nobla

TROPEM PRZODKA

Najważniejsze wyróżnienie w dziedzinie fizjologii i medycyny zdobył genetyk prof. Svante Pääbo – pionier badania ewolucji człowieka i dróg, którymi nasz gatunek rozszedł się z Afryki w świat. Zespół Pääbo odczytał m.in. DNA człowieka wymarłego 39 tys. lat temu.

Więcej ► [Wyborcza.pl/nauka](https://wyborcza.pl/nauka)

Czy samorządy będą sprzedawały węgiel?

Pułapka na prezydentów

Prezes państwowej spółki PGE Paliwa chce, by miejskie spółki kupiły u niego węgiel i odsprzedały go mieszkańcom. Samorządowcy są przekonani, że to pułapka.

**Arkadiusz Biernat
Przemysław Jedlecki**

Radosław Bandera, prezes państwowej spółki PGE Paliwa, wysłał pisma do prezydentów miast w całej Polsce. Namawia ich, by zaczęli handlować węglem sprowadzanym statkami do polskich portów. Jeśli miejska spółka rejestruje się na rządowej stronie jako „pośredniczący podmiot węglowy”, będzie mogła kupić węgiel od PGE Paliwa i sprzedawać go mieszkańcom. Bandera oferuje węgiel w cenie około 2,1 tys. zł netto za tonę. Miasta będą mogły kupić jednorazowo minimum 25 ton węgla lub wielokrotność tego wolumenu.

Winą obarczą samorząd
Samorządowcy, z którymi rozmawialiśmy, nie palą się do przyjęcia tej propozycji. Uważają, że to oczywista pułapka i absurd w jednym. Jeśli miasto odmówi sprzedaży węgla, może zostać oskarżone o to, że nie chce pomóc swoim mieszkań-

com zabezpieczyć się w opał na zimę. Jeśli zaś podejmie się sprzedaży węgla, musi się liczyć z kosztami. Węgiel w porcie kosztuje 2,1 tys. zł, ale to kwota netto, do której trzeba doliczyć np. koszty transportu i podatek VAT. Dochodzą jeszcze koszty urządzenia i otrzymania miejskiego składu. Samorządowcy policzyli, że aby nie dopłacać do nowego zadania, cena tony węgla w ich składzie musiałaby wynosić co najmniej 3 tys. zł. Gdy miasto zaproponowałoby taką cenę, mogłoby się spotkać z zarzutem, że zarabia na mieszkańcach.

Ani węglem, ani mąką
– Generalnie nie handlujemy węglem. Mąką też nie. Naszym zadaniem jest realizowanie zadań publicznych i handel węglem na prośbę państwowej spółki do nich nie należy – mówi Marcin Michalik, wiceprezydent Chorzowa. Podobną deklarację składają władze Gliwic. – Nie będziemy handlować węglem. Nie mamy składów, sprzętu ani możli-

wości jego sortowania – mówi Łukasz Oryszczak, rzecznik prasowy urzędu miasta.

Mirosław Szymanek, wójt siedmiotysięcznej gminy Mszana na Śląsku, stawia pytania: – W Polsce jest ponad 2 tys. samorządów. Gdyby z każdej gminy wyjechał samochód po węgiel do portów, byłoby to kilka tysięcy pojazdów. Czy dla wszystkich starczyłoby węgla? Czy porty są w stanie załadować te wszystkie pojazdy w akceptowalnych terminach?

Biała flaga

Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca, nie ukrywa zaskoczenia pismem prezesa PGE Paliwa. – Dziwnie drogo! Jednej z naszych szkół udało się kupić węgiel po 1,5 tys. zł – mówi. Nie dziwi go, że rząd nie radzi sobie z zapewnieniem węgla obywatelom. – Na kolejnym froncie wywiesza bia-

łą flagę. Kierując się logiką tego pisma, powinni nam zaproponować również sprzedaż paliw, gazu czy prądu. Myślę, że samorządy poradzilyby sobie lepiej i taniej z tym zadaniem niż państwowe spółki – zapewnia Chęciński. Mimo to polecił podległym sobie spółkom, by sprawdziły, czy mają możliwości techniczne handlu węglem i czy mogą go kupować bez przetargu. – Jesteśmy też ciekawi, czy PGE Paliwa pozwoli zapłacić za towar dopiero, gdy węgiel trafi do końcowego odbiorcy. Nie wyobrażam sobie, by samorządy miały „zakładać” pieniądze, by PGE Paliwo od razu je dostało – komentuje.

Mieczysław Kieca, prezydent Wodzisławia Śląskiego, już to policzył. – Założmy, że zgłasza się do mnie 2 tys. mieszkańców z zapotrzebowaniem na 3 tony węgla każdy. Daje to 6 tys. ton. Przy cenie 2 tys. zł to 12 mln zł, które musiałbym wyłożyć na zakup węgla od PGE Paliwa – mówi. – Obowiązuje mnie ustawa o zamówieniach publicznych. Każdy zakup na sumę wyższą niż 130 tys. zł musi być poprzedzony przetargiem, który trwa minimum od czterech do sześciu tygodni. Swoje działania opieramy na ustawach, a nie na pomysłach prezesów spółek. Ram prawnych do pośredniczenia w handlu węglem nie widzę. ●

Węgiel w porcie kosztuje 2,1 tys. zł, ale to kwota netto, do której trzeba doliczyć np. koszty transportu i podatek VAT

Karolina Słowik

Niewypały, a nie hity

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek już w zeszłym roku oświadczył, że na koncie ma same sukcesy. I zapowiadał kolejne – zmiany miały być widoczne w szkołach już od września. Jak wyszło?

Jeszcze przed zadumą wokół podręcznika prof. Wojciecha Roszkowskiego do nowego przedmiotu „Historia i teraźniejszość” Ministerstwo Edukacji wydało 75 tys. zł na jego promocję. Konkurencyjny podręcznik WSiP-u na podobne wsparcie nie miał co liczyć. Ale mimo tych starań MEiN się nie udało. Spośród 2,3 tys. liceów i techników na podręcznik prof. Roszkowskiego zdecydowały się tylko 53 placówki, żadna w Warszawie. Nauczyciele wolą pracować na własnych materiałach.

Kolejną rewolucją miało być zmodyfikowanie programu edukacji dla bezpieczeństwa – tak żeby uczniowie szkół średnich nie uczyli się o zdrowiu, a zamiast tego „przynajmniej raz oddali strzał”. W efekcie w wielu szkołach nie ma ani nauki o zdrowiu, ani strzelania. Miejsca na strzelnicach nie ma. Szkoły nie dostały też wytycznych, jak takie zajęcia zorganizować.

Dalej: od 1 września dyrektorzy są zobowiązani do zatrudnienia pedagogów specjalnych. Do 2026 roku można zatrudniać osoby z niepełnym wymaganiem wykształceniem na to stanowisko, ale i one nie godzą się na szkolną stawkę. Żeby zatrudnić pedagoga specjalnego, dyrektorzy

zmniejszają więc etat zatrudnionego już pedagoga szkolnego. A i to często nie pomaga.

Podobnym niewypałem okazały się „godziny czarnkowe”. Osiem godzin tygodniowo nauczyciel miał siedzieć w szkole po lekcjach i być do-

stępny dla rodziców i uczniów. Szybko się jednak okazało, że nie ma na to miejsca, nawet jeśli szkoły wykorzystają wszystkie składziki na miotły. Ministerstwo przeferowało jedną godzinę. Nauczyciele odsiadują ją podczas okienka w środku dnia, nikt nie przychodzi. Gdy jest potrzeba, umawiają się z rodzicami indywidualnie. Czyli tak jak zawsze.

I w końcu Laboratoria Przyszłości. Za kwotę jednego miliarda złotych 99 proc. szkół podstawowych wyposażonych zostało w nowoczesny sprzęt edukacyjno-technologiczny. Szkoły dostały np. drukarki 3D i sprzęt do obróbki zdjęć, który mało kto potrafi obsługiwać. Pieniądzy na zajęcia, przeszkolenie nauczycieli, wytycznych już zabrakło. Sprzęt za miliard kurzy się w pracowniach.

Jest październik, a nauczycieli wciąż trudno znaleźć. Mamy zastępstwa, przepelnione klasy, nierealizowany materiał i coraz droższe korepetycje. Nauczyciele, rodzice i młodzież swój gniew pokażą w Dzień Nauczyciela: w następny piątek będą pikety przed kuratoriami, w sobotę przed ministerstwem. Czy to przekona ministra, by zamiast chwalić się sukcesami, zajął się prawdziwymi problemami szkoły? ●

Andrzej rysuje



Turcja Solidarność z Iranem



Mieszkanka Stambułu tańczy podczas protestu przeciwko śmierci Mahsy Amini, Kurdynki skatowanej przez irańską policję moralności za zbyt luźne nakrycie głowy, spod którego wystawały włosy. Demonstracje rozlewają się na cały Bliski Wschód.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

*To
sukces
naszej
akcji*



JACEK ĆWIEKA

asystent posta Grzegorza Brauna
o reakcji rosyjskiej propagandy,
która wykorzystwała antyukraińskie
wypowiedzi polityka

Jerzy Urban (1933-2022) I reformator, i propagandzista

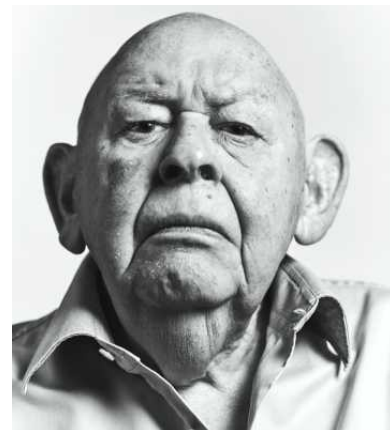
Był dziennikarzem, publicystą i politykiem.

Urodził się w 1933 r. w rodzinie łódzkich żydowskich inteligentów. Wojnę Urbanowie przeżyli, ukrywając się na Kresach. Jako nastolatek wstąpił do Związku Młodzieży Polskiej. W wieku 18 lat został dziennikarzem „Nowej Wsi”, kilka lat później dołączył do zespołu „Po Prostu” – słynnego tygodnika młodych reformatorów kontestujących wzorowany na stalinowskim model komunizmu.

Choć światopoglądowo bliżej mu było do opozycji demokratycznej, to miał sceptyczny stosunek do postulatów zbuntowanych w 1980 r. robotników, irytowały go rodzacy się kult Wałęsy i masowe zapisywanie się do „Solidarności”.

Popychało go to w stronę obozu władzy – w styczniu 1981 r. napisał do I sekretarza KC PZPR list z poradami, jaką strategię wobec „Solidarności” powinno się zastosować. Został rzecznikiem rządu i był nim aż do 1989 r., nazywany „Goebbelsem stanu wojennego” przez cyniczną propagandę, którą uprawiał.

Urban był bezpartyjny aż do Okrągłego Stołu, kiedy złożył wniosek o członkostwo w PZPR. Od 1990 r. najpierw w Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej, po-

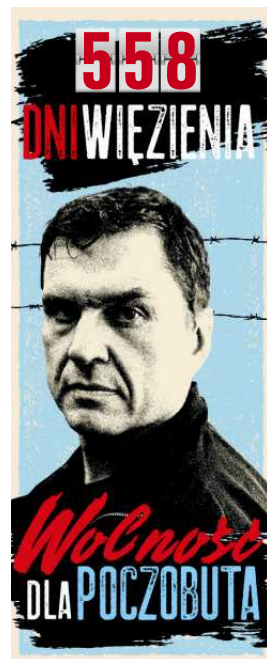


tem – do 2004 r. – w Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Zajadły krytyk jego zdaniem zbyt liberalnej, nie dość lewicowej polityki Leszka Millera i Aleksandra Kwaśniewskiego.

W 1990 r. założył ukazujący się do dziś antyklerykalny, obrazoburczy tygodnik „NIE”, który przez kilka lat bił rekordy sprzedaży. Był bohaterem licznych procesów, m.in. o szerzenie pornografii i obrazę Jana Pawła II.

Miał córkę i dwójkę wnuków. Jego żoną była Małgorzata Daniszewska, wydawczyni czasopisma „Art & Business”. ● **Rafał Wójcik**

• **Więcej w sobotę w magazynie „Wolna Sobota”**



Z głębokim żalem, w poczuciu osamotnienia zawiadamiamy, że w sobotę 24 września 2022 roku, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w Krakowie w wieku 79 lat nasz kochany

Andrzej S. Nartowski

www.andrzejnartowski.pl

Uroczystości żałobne na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie i złożenie prochów do rodzinnego grobowca Trzaska Nartowskich odbędzie się w piątek 14 października 2022 roku o godzinie 14.00

żona Krystyna
syn Wojciech z żoną Justyną
wnuczki Pola i Idalia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34207496

Maria Bielicka

O sprawie napisała wczoraj Wirtualna Polska. Z tekstu autorstwa Szymona Jadcza wynika, że poznańska spółka sprowadzała z Rosji, Ukrainy i Malezji techniczne kwasy tłuszczowe i sprzedawała je producentom pasz jako tłuszcze paszowe. Małżeństwo, które przez lata miało fałszować dokumentację olejów, zostało aresztowane.

Afera na ogromną skalę

Według informacji Wirtualnej Polski policjanci weszli ostatnio do co najmniej 66 zakładów należących do kilku największych koncernów produkujących m.in. pasze dla zwierząt. W 2021 r. przychody czterech największych spośród odwiedzonych przez policję podmiotów sięgnęły łącznie ok. 15 mld zł. Policjanci w każdym z miejsc zabezpieczali próbki pasz, ale także dokumentację związaną z produktami, które spożywcy giganci kupowali od szerzej nieznanej spółki z Poznania. „Bo to właśnie poznańska spółka B., w której 90 proc. udziałów ma niemiecki koncern o tej samej nazwie, jest w centrum wielkiego śledztwa, które od stycznia tego roku prowadzi prokurator Krzysztof Gienas z Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Szczecinie” – czytamy na WP.

Na swojej stronie firma B. chwali się, że „jest jedną z wiodących firm europejskich wyspecjalizowanych w produkcji i dystrybucji olejów i tłuszczów paszowych”, oraz przekonuje, że 50 lat funkcjonowania na rynku upoważnia pracowników firmy do nazwania się „Specjalistami od lipidów”. Ze strony firmy dowiadujemy się też, że dostarcza ona standaryzowane tłuszcze płynne i w formie proszku i „obecnie jest czołowym światowym wytwórcą lecytynowanych tłuszczów paszowych, które docierają do odbiorców na całym świecie”.

Ze sprawozdania spółki za 2020 r. wynika natomiast, że jej polski oddział zanotował przychód ze sprzedaży tłuszczów ponad 90 mln zł. Według śledczych większość tej kwoty pochodzi ze sprzedaży sfalszowanych produktów, które w żadnym wypadku nie powinny się znaleźć w paszy dla zwierząt.

Prosty pomysł na wielki biznes

„W przemyśle hodowli drobiu do pożywienia dodaje się tłuszcze, które zapewniają większy przyrost masy, a u niosek zwiększają liczbę znoszonych jaj. Do tego poprawiają przyswajanie składników pokarmowych z paszy” – tłumaczy Jadcza. Podkreśla jednak, że takie tłuszcze muszą być produkowane w odpowiednich warunkach, z pełnowartościowych komponentów, a to kosztuje.

„Małżeństwo J. uznało, że wie, jak zrobić to taniej. J. jest prezesem i właścicielem 10 proc. w spółce B., jego żona Monika prezesem i właścicielką dwóch mniejszych firm współpracujących z B. Według prokuratury, od co najmniej kilku lat, w ramach spółki B. małżeństwo ściągало do Polski technicz-

Kurczaki karmione smarem

Śledczy mają dowody, że polskie kurczaki i kaczki dostawały w paszy oleje przeznaczone do produkcji smarów i biopaliw. Podczas ubiegłotygodniowej akcji Centralnego Biura Śledczego Policji przeszukano kilkadziesiąt zakładów produkujących paszę dla drobiu.



Jak wynika z materiałów zgromadzonych przez śledczych, ten proceder mógł trwać nawet od 2017 r. Według WP policjanci z CBŚP zatrzymali cztery osoby

ne kwasy tłuszczowe m.in. z Rosji, Ukrainy, Malezji i Rumunii” – pisze WP.

Te tłuszcze nie nadawały się do stosowania w przemyśle spożywczym, bo albo były odpadami, albo wytwarzano je z zastosowaniem mniej wymagających technologii. „Według materiałów, które zgromadzili śledczy, część substancji ściąganych przez firmę B. mogła zawierać m.in. duże ilości pestycydów. Pestycydy zwiększają ryzyko zachorowania na raka prostaty, płuc i białaczkę, uszkadzają układ nerwowy, a długotrwałe spożywanie ich lub kontakt z nimi może zwiększać ryzyko demencji, choroby Alzheimera i Parkinsona” – podaje Szymon Jadcza.

Jak wynika z materiałów zgromadzonych przez śledczych, ten proceder mógł trwać nawet od 2017 r. Według WP policjanci z CBŚP zatrzymali cztery osoby: małżeństwo Macieja i Monikę J., księgowego i prokurenta oraz laborantkę z firmy B. Zarzuty na razie obejmują okres od stycznia 2020 r. Śledczy zarzucają całej czwórce udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz oszustwo polegające na fałszowaniu certyfikatów i badań

tłuszczów, które trafiały do pasz. Natomiast Maciej i Monika J., którym prokurator postawił dodatkowo zarzut prania pieniędzy i uzyskania korzyści ze sprzedaży tłuszczów ze sfalszowaną dokumentacją na co najmniej 176 mln zł, w czwartek zostali aresztowani na trzy miesiące.

A byli jak diament...

W tym roku firma została nagrodzona Diamentem magazynu „Forbes”. „Będąc częścią rodzinnego holdingu Stern-Wywiol-Gruppe z Hamburga, czerpiemy z doświadczeń prawie 40 siostrzanych firm zlokalizowanych na całym świecie. Powiązania kapitałowe i technologiczne z naszymi oddziałami w Malezji, Indonezji i Singapurze pozwalają nam na bezpośredni dostęp do najważniejszego surowca, jakim jest olej palmowy oraz jego pochodne” – mówiła wówczas Monika B., cytowana przez „Forbes”. I dodała: „Wizytówką przedsiębiorstwa jest jakość, oparta na międzynarodowych systemach zarządzania ISO 9001, ISO 22000 i potwierdzona certyfikatem GMP+. Własne laboratorium umożliwia nam

wykonywanie analiz i czuwanie nad bezpieczeństwem produktu”.

Przy okazji B. wyjaśniła, że firma produkuje w nowoczesnym zakładzie w Pomarzanowicach koło Poznania, wybudowanym w roku 2006 i systematycznie rozwijanym. „Posiadamy 19 izolowanych i ogrzewanych zbiorników ze stali szlachetnej o łącznej pojemności 4 tys. m sześć. (...) Główne surowce do produkcji importujemy bezpośrednio z Azji (...). Usługowo zajmujemy się także natłuszczaniem produktów sypkich, takich jak śruta rzepakowa czy sojowa”.

W „Forbesie” jest też cenna porada Moniki B.: „Aby zostać liderem rynku, należy szanować każdego klienta, bez względu na to, czy jest to największy producent pasz w Polsce, czy też mniejsza, lokalna wytwórnia”.

Wczoraj jeszcze przed południem wiceminister rolnictwa Janusz Kowalski oraz wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł (obaj z Solidarnej Polski) zapowiedzieli „merytoryczną analizę przepisów karnych dot. bezpieczeństwa żywnościowego Polaków oraz dbałości o dobrostan zwierząt i środowisko”. ●

Ambasador Rosji wezwany do MSZ

– **Ambasador Federacji Rosyjskiej Siergiej Andriejew został wezwany do polskiego MSZ w związku z nielegalnymi referendumami na terytorium Ukrainy – poinformował wczoraj przed południem wiceminister spraw zagranicznych Marcin Przydacz.**

Dodał, że podobne działania odbywają się także w innych stolicach Unii Europejskiej, która potępiła nielegalne próby włączenia do Rosji zajętych terytoriów Ukrainy.

– Pan ambasador Siergiej Andriejew będzie w MSZ w związ-

ku z działaniami Rosji z ostatniego tygodnia. Mówię o pseudoreferendach, o próbach aneksji terytorium innego państwa, w tym wypadku Ukrainy – oświadczył wiceminister.

Stwierdził, że relacje z Rosją są „w zasadzie zamrożone” i przekazywanie stanowiska Polski jest ostatnio jedyną formą kontaktów.

Polskie MSZ w dniu ogłoszenia przyłączenia do Rosji obwodów: chersońskiego, zaporoskiego oraz donieckiego oraz ługańskiego, wydało oświadczenie:

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych z całą stanowczością potępia

nielegalne akty »uznania niepodległości« i »przyłączania« do Federacji Rosyjskiej okupowanych przez nią regionów Ukrainy. Ukraińskie ob-

Wiceminister Marcin Przydacz stwierdził, że relacje z Rosją są „w zasadzie zamrożone” i przekazywanie stanowiska Polski jest ostatnio jedyną formą kontaktów

wody chersoński, doniecki, ługański i zaporoski pozostają w świetle prawa międzynarodowego częścią Ukrainy. RP nie uznaje i nie uznaje wyników pseudoreferendów przeprowadzonych na tych obszarach w dniach 23-27 września br. ani też ogłoszonych 29 i 30 września br. dekrétów rosyjskiego prezydenta dotyczących aneksji tych regionów. Akty te stanowią jednoznaczne naruszenie prawa międzynarodowego i są kolejną, zuchwałą próbą zawłaszczenia przez Rosję części ukraińskiego terytorium. To kolejny dowód na to, że Rosja dąży do zaostrzenia konfliktu i od-

rzuca możliwość jego pokojowego rozwiązania. Społeczność międzynarodowa nie może pozostać bierna wobec tego rażącego naruszenia podstawowych zasad ładu międzynarodowego”.

Oświadczenie kończy się zapewnieniem, że Polska będzie dalej udzielać Ukrainie wszelkiego możliwego wsparcia celem odparcia rosyjskiej agresji. I wezwaniem Rosji do „natychmiastowego zaprzestania wszelkich naruszeń prawa międzynarodowego oraz do bezwarunkowego wycofania sił zbrojnych z całego terytorium Ukrainy”. ●

Paweł Wronski

Granie atomem

Nuklearny straszak

Prezydent Kennedy ostrzegał, że mocarstwa powinny unikać sytuacji, które stawiają przeciwnika przed wyborem: poniżająca klęska lub wojna nuklearna. Porażki Putina ją przybliżają, ale kilka czynników przemawia przeciw eskalacji.

Maciej Czarnecki

Władimir Putin próbuje używać nuklearnego straszaka niemal od początku inwazji na Ukrainę – ma to zniechęcić Zachód do pomagania Kijowowi. Jednak jego groźby brzmią bardziej desperacko w sytuacji, gdy rosyjskie wojska uciekają przed ukraińską kontrofensywą, „częściowa mobilizacja” w kraju okazuje się kłapą, a „partia wojny” na Kremlu coraz otwarciej krytykuje prezydenta.

Według tej ostatniej próba aneksji czterech regionów Ukrainy zapewnia Putinowi pretekst do eskalacji w imię obrony rzekomego „terytorium Rosji”. W piątek Putin sam przypomniał, że „precedens” stworzyli już Amerykanie, spuszczając bomby na Hiroszimę i Nagasaki. O rozważenie użycia niewielkich pocisków nuklearnych zaapelował wprost marionetkowy przywódca Czeczenii Ramzan Kadyrow.

– Ryzyko, że Putin nakaże atak taktyczną bronią jądrową, wydaje się bardzo niskie – ocenia w rozmowie z „The New York Times” Graham Allison, autor książki o kryzysie kubańskim z 1962 r., podczas którego świat znalazł się na krawędzi wojny nuklearnej. – Jak jednak ostrzegał Kennedy, wiarygodny scenariusz tego typu istnieje, gdy przywódca musi wybierać między katastrofalnym upokorzeniem a desperacką próbą, która być może przyniosłaby mu sukces – dodaje Allison.

Ostatnie wydarzenia trochę przybliżyły nas do takiego scenariusza.

Zachód nie ma ochoty na odwet

Putin mógłby zdecydować się na ograniczony atak taktyczną bronią jądrową na cele w Ukrainie, by spróbować odmienić losy kampanii wojennej. Takie uderzenie pokazałoby też, że nie blefuje, uwiarygodniło jego groźby i „przeładowało” stale przykładany do głowy Zachodu nuklearny pistolet.

„Zamorscy i europejscy demagodzy nie mają ochoty na unicestwienie w nuklearnej apokalipsie. Przelkną więc użycie w obecnym konflikcie jakiegokolwiek broni”, przekonywał w zeszłym tygodniu w poście na

Telegramie Dmitrij Miedwiediew, były prezydent Rosji, a obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa.

Z tego wynika, że ludzie na Kremlu są zdani, iż mają przewagę psychologiczną, bo wojna w Ukrainie ma kluczowe znaczenie dla przetrwania ich reżimu, a dla Białego Domu – nie.

– Putin bardzo dużo osobiście zaryzykował w Ukrainie – swoją pozycję jako polityka i głównodowodzącego siłami zbrojnymi. Porażka rosyjskiej armii w Ukrainie to jego osobista porażka. Z punktu widzenia Zachodu już nie da się chyba odnieść zwycięstwa w Ukrainie i jednocześnie pomóc Putinowi „wyjść z twarzą”, jak to określa prezydent Francji Emmanuel Macron – mówi Agnieszka Legucka z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM).

Putin ostrzega NATO

Rosja ma ok. 2 tys. taktycznych głowic jądrowych. Chodzi o głowice powodujące mniejsze zniszczenia niż te umieszczane na pociskach międzykontynentalnych. Najmniejsze mają moc ok. 1 kilotony – to jedna piąta mocy bomby, która została spuszczone na Hiroszimę.

Można sobie wyobrazić, że Moskwa detonuje taki pocisk np. na Morzu Czarnym, z dala od miast – w ten sposób wysłałaby ostrzeżenie. Inne potencjalne scenariusze to ataki na cele wojskowe na lądzie albo nawet uderzenie na gęsto zaludnione miasto, np. na Kijów.

W czerwcu Putin zagroził, że jeśli Zachód przekroczy „czerwone linie” we wspieraniu Ukrainy, Rosja zaatakuje ukraińskie „centra podejmowania decyzji”. Chodziłoby zapewne o punkty dowodzenia lub budynki rządowe w Kijowie. Najmniejsze z pocisków umożliwiają punktowe uderzenia bez zniszczenia całej dzielnicy.

W grę wchodziłyby też uderzenia na cele na froncie, ale – skoro jest on rozciągnięty na setki kilometrów wschodniej i południowej Ukrainy, a ukraińskie jednostki rozproszone – pojawia się pytanie o czysto militarną skuteczność takiego ruchu.



– Z czysto wojskowej perspektywy broń nuklearna nie rozwiązałaby żadnego z problemów Putina – twierdzi wręcz w „Washington Post” Franz-Stefan Gady z Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych w Londynie. – Jeden atak nie wystarczyłby, aby odmienić sytuację operacyjną i nie zastraszyłby Ukraińców, by poddali terytorium – dodaje Gady.

Ostatnie tabu

Są i inne czynniki, które przemawiają przeciw sięgnięciu po atom.

Pierwsze w historii użycie taktycznych głowic jądrowych złamałoby pewne tabu i mogłoby uczynić z Rosji pariasa na arenie międzynarodowej. Na razie, mimo potępienia na Zachodzie, nim nie jest. Indie, Chiny, wiele państw Afryki i Ameryki Łacińskiej balansują w kwestii oceny wojny, rozgrywając przede wszystkim własne interesy.

Jednak ostrzeżenia, które Putin usłyszał od przywódcy Chin Xi Jinpinga i premiera Indii Narendry Modiego podczas wrześniowego szczytu Szanghajskiej Organizacji Współpracy w Uzbekistanie, sugerują, że ich zasoby tolerancji nie są niewyczerpane.

– Rosja jest mocno uzależniona od chińskiego wsparcia. Jednak Chiny mają doktrynę nieużywania broni jądrowej jako pierwszej. Gdyby Putin jej użył, byłoby im niezwykle trudno stać przy nim. Putin zapewne straciłby Chiny – ocenia cytowana przez BBC Heather Williams z King's College London.

Kluczowa dla kalkulacji Putina wydaje się możliwa odpowiedź Zachodu, przede wszystkim USA



Poza tym, jak zauważa Legucka, byłoby to „znak ogromnej słabości Rosji”.

– Ma armię liczącą na papierze ponad milion żołnierzy, a nie jest w stanie walczyć środkami konwencjonalnymi ze stosunkowo słabszym przeciwnikiem. To burzy jej wizję państwa, które ma dysponować drugą najpotężniejszą armią na świecie. I oznacza, że jej granice są otwarte dla agresorów – mówi ekspertka.

– Liczy się też własne społeczeństwo. Tylko 4 proc. obywateli Rosji popiera użycie broni atomowej w stosunku do Ukrainy. Nawet

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Koronawirus, przeziębienie czy grypa

- Jakież są teraz najczęstsze objawy zakażenia COVID-19?
- Czy przyjąć IV dawkę szczepionki i zaszczepić się też na grypę?

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34153742



Granie atomem



badania rosyjskich ośrodków rządowych pokazują, że społeczeństwo jest obecnie przerażone „częściową mobilizacją” i tym, co robi Putin. Już mamy masowy exodus Rosjan – tłumaczy Legucka. – W momencie użycia broni atomowej poparcie dla Putina, które na początku „specjalnej operacji wojskowej” wzrosło, poleci na łeb na szyję. W Polsce mamy przywódcę Rosji za szaleńca, ale on kalkuluje koszty i korzyści. Choć nie twierdzę, że na pewno nie będzie chciał jej przetestować i zwiększyć swojej wiarygodności – dodaje ekspertka z PISM.

Jej zdaniem „czerwoną linią” w oczach Kremla byłoby odbicie przez Ukraińców Krymu. Jednak prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski „ma wyczucie polityczne i jednak może próbować podjąć w tej sprawie rozmowy polityczne z Rosją”.

Za wykorzystaniem taktycznej broni jądrowej przemawia słabość rosyjskiej armii. Tyle że stanowi ona zarazem dla tej armii problem.

„Rosyjskie wojsko w obecnym stanie jest najpewniej niezdolne do działań na nuklearnym polu bitwy, choć ma niezbędny sprzęt i w przeszłości szkoliło do tego jednostki. Chaotyczna zbierana wyczerpanych żołnierzy kontraktowych, naprędcie zmobilizowanych rezerwistów, poborowych i najemników, która tworzy obecnie rosyjskie siły lądowe, nie będzie umiała funkcjonować w środowisku nuklearnym” – ocenia amerykański think tank Instytut Studiów nad Wojną (ISW).

Co powie Zachód

Kluczowa dla kalkulacji Putina wydaje się możliwa odpowiedź Zachodu, przede wszystkim USA.

Waszyngton od pewnego czasu śle Kremlowi ostrzeżenia kanałami na wysokich szczeblach, by nawet nie myślał o sięganiu po atom. Amerykański doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Jake Sullivan powiedział tydzień temu, że wywołałoby to „katastrofalne konsekwencje”.

Co to oznacza? Do końca nie wiadomo, a trzymanie Rosjan w niepewności jest częścią amerykańskiej strategii.

– Odpowiedź będzie doniosła. I będzie zależała od rozmiaru tego, co zrobią – powie-

dział w połowie września Joe Biden dziennikarzowi CBS News.

Część komentatorów spekuluje, że Amerykanie i inne kraje NATO mogliby ostro odpowiedzieć militarnie, ale przy użyciu broni konwencjonalnej. W grę wchodziłby atak na rosyjskie siły w Ukrainie albo bazy czy jednostki w Rosji, które dokonały ataku z wykorzystaniem taktycznej broni jądrowej.

Były szef CIA i emerytowany generał amerykańskiej armii David Petraeus powiedział w niedzielę w ABC News, że jego zdaniem Zachód zniszczyłby rosyjskie siły w Ukrainie oraz na Morzu Czarnym.

– Hipotetycznie mówiąc, moglibyśmy odpowiedzieć, mobilizując NATO do tego, by wyeliminować wszystkie siły konwencjonalne Rosji, które możemy zidentyfikować na polu bitwy w Ukrainie, w tym na Krymie, i każdy okręt na Morzu Czarnym – stwierdził Petraeus, zaznaczając, że nie rozmawiał o tym z Sullivanem.

„Odpowiedź musiałaby być na taką skalę, aby wzmocnić odstraszenie w sytuacji, kiedy poprzednie groźby nie spełniły swojego zadania”, komentuje na Twitterze analityk PISM Wojciech Lorenz.

„Gdyby użycie nie było jedynie ostrzeżeniem i było skierowane przeciwko wojskom, infrastrukturze lub ludności cywilnej, zniszczenie rosyjskich sił w Ukrainie i Floty Czarnomorskiej można by uznać za działanie proporcjonalne, a więc akceptowalne zarówno politycznie, jak i jeśli chodzi o kalkulację ryzyka związanego z potencjalną eskalacją. Jednocześnie USA nasiliłyby działania odstrasżające, aby zmniejszyć ryzyko eskalacji ze strony Rosji. Już obecnie aktywność okrętów podwodnych uzbrojonych w rakiety cruise (SLCM) i bombowców B-52 na północy i południu Europy wskazuje na taką gotowość”, dodaje Lorenz.

Republikański senator Marco Rubio, który zasiada w senackiej komisji ds. stosunków międzynarodowych, powiedział w CNN, że bardziej od zagrożeń nuklearnych martwi go ewentualny „rosyjski atak na terytorium NATO, np. na lotnisko w Polsce lub inny punkt dystrybucji uzbrojenia dla Ukrainy”.

Jednak tym bardziej taki atak na pewno wywołałby odpowiedź NATO, które gwarantuje wszystkim członkom kolektywną obronę.

• **Głowice balistyczne dalekiego zasięgu RS-24 Yars, główny element rosyjskiej broni nuklearnej**

FOT. ALEXANDER ZEMLIANICHENKO/AP

Supertorpeda

Ostateczny argument

Wywiad NATO alarmuje, że po Morzu Arktycznym pływa rosyjski okręt podwodny K-329 „Bielgorod” z potężną głowicą nuklearną. Jednostka jest w „trybie operacyjnym” od lipca.

Głowica, którą Rosjanie najpierw nazwali „Status 6”, a potem przechrzcili na „Posejdona”, jest oczkiem w głowie Władimira Putina. Potrafiłaby w jednej chwili zlikwidować miasto wielkości Nowego Jorku czy Los Angeles. Tak podaje włoski dziennik „La Repubblica”, który jako jeden z pierwszych poinformował o alarmie NATO skierowanym w ostatnich dniach do komendantów okrętów Sojuszu.

Nazywana „narzędziem apokalipsy” głowica jest zamocowana na torpedzie o długości 24 m. Jej przypuszczalna siła wybuchu wynosi dwie megatony. Nie jest jasne, czy Rosjanie są już w stanie uruchomić torpedę. NATO obawia się, że zadaniem 184-metrowego okrętu, poruszającego się z prędkością 60 km/godz., jest właśnie jej przetestowanie.

Sny o potędze

Nie dysponując wielkimi lotniskowcami i krążownikami, które mogłyby stanowić konkurencję dla amerykańskich okrętów, Rosja skupiła się na okrętach podwodnych.



• **Atomowy okręt podwodny „Bielgorod”**

FOT. SHUTTERSTOCK

W 2019 r. Putin zarządził modyfikację nigdy nieukończonego podwodnego okrętu atomowego, który od ponad 20 lat znajdował się w tamtejszych stocznicach. W zamiarze prezydenta i jego admirałów mógłby być bazą dla dronów i mniejszych okrętów podwodnych zdolnych do operowania na bardzo wysokich głębokościach. „Posejdon” miałby pomóc Rosji odzyskać status światowej superpotęgi militarnej. Amerykańscy analitycy przyznają, że przed falą radioaktywną, którą zapewne potrafi wywołać rosyjska głowica, nie ma obrony.

„Bielgorod” może przebywać pod wodą bez przerwy co najmniej 120 dni. Wystrzelony z niego „Posejdon”, jak przypuszczają Amerykanie, mógłby przemieszczać się pod wodą przez 10 tys. km z prędkością ponad 100 km/godz. By na koniec spowodować wybuch przed wybrzeżem, wywołując radioaktywne tsunami, które zmiotłoby z powierzchni ziemi całą metropolię.

Ten sam efekt mogą wywołać „stare”, znane od ponad pół wieku międzykontynentalne pociski balistyczne.

Gdy w zeszłym tygodniu doszło do ataku na gazociąg Nord Stream, pojawiły się spekulacje, że w sabotażu brał udział „Bielgorod”. Wywiad NATO jest jednak przekonany, że okręt nie opuścił Morza Białego i że szykuje się do wykonania wielu testów z bronią nuklearną, konkretnie w rejonie Morza Karskiego.

Największa torpeda w dziejach

„To największa torpeda w historii. Żaden kraj nigdy nie wyprodukował czegoś porównywalnego. Jest w przybliżeniu dwa razy większa od podwodnych pocisków balistycznych (SLBM) i 30 razy – od »zwykłej« torpedy »wagi ciężkiej«. Jest postrzegana przede wszystkim jako część nuklearnego systemu odstraszenia, działająca jako broń drugiego uderzenia, mająca brać za cel nadmorskie ośrodki miejskie, takie jak Nowy Jork czy Los Angeles. Działa bez potrzeby koordynacji satelitarnej i potrafi dosłownie przejść pod obroną przeciwrakietową – to wszystko sprawia, że jest narzędziem powolnej, ale nieuniknionej śmierci”, pisał w 2019 r. analityk H.I. Sutton.

„Analisi Difesa”, włoskie pismo zajmujące się sprawami bezpieczeństwa i tematyką militarną, cztery lata temu pisało o „Posejdonie”, że „na razie jest on zjawą, ale zjawą, która powoli nabiera ciała”: „Zrobotyzowany pojazd podwodny o bardzo dużym zasięgu, sam zasilany reaktorem jądrowym, ma wszelkie szanse udaremnić ogromne inwestycje w obronę przeciwrakietową, za pomocą których Stany Zjednoczone od 20 lat próbują zrealizować przynajmniej pozory fantastyczno-naukowego marzenia o »parasolu« nie do przebicia nad Ameryką Północną, o którym już w 1983 r. mówił prezydent Ronald Reagan”.

Kłeska konwencjonalna

Abbas Galljamow, który w przeszłości pisał przemówienia Putina, a dziś żyje na wygnaniu w Izraelu, ocenia w rozmowie z włoską „La Repubblica”, że Putin nie ma żadnej strategii, jest nieudolny i „to czy wojnę nie z Ukrainą czy NATO, lecz z rzeczywistością”.

– Jeżeli przestęga wojnę z Ukrainą, grozi mu utrata władzy i więzienie. Dlatego, jeśli nie zostanie mu nic innego, może zarządzić na ten kraj atak nuklearny – ocenia Galljamow.

Dodaje jednak, że nie jest pewne, czy wojsko go posłucha, ponieważ sięgnięcie po broń atomową to przyznanie się do klęski w wojnie przy użyciu broni konwencjonalnej, a więc i „utrata legitymizacji” w oczach dowódców wojskowych.

– Wtedy mogliby odmówić wykonania rozkazu. A to by oznaczało przewrót – ocenia Galljamow. ● **Bartosz Hlebowicz**

Chcą sprawdzać lekarzy

Według samorządu lekarskiego nie wszystkie uczelnie kształcące przyszłych lekarzy mają wystarczający poziom, by nauczyć ich medycyny. Dlatego ich absolwenci mieliby przechodzić specjalną weryfikację, zanim dostaną prawo wykonywania zawodu lekarza.

Anita Karwowska

– Jeszcze nie tak dawno mogliśmy mówić o pewnej zapaści pokoleniowej, jeżeli chodzi o lekarzy, o specjalistów, o pielęgniarki. Ten gwałtowny proces, przede wszystkim starzenia się kadry, wynikał z tego, że przez pewien czas kształcenie zostało zaniedbane. Teraz staramy się odrabiać to, zwiększając limity przyjęć na studia. Ten rok jest rokiem rekordowym, mamy największą liczbę studentów od końca wojny – mówił w poniedziałek minister zdrowia Adam Niedzielski podczas inauguracji roku akademickiego w Śląskim Uniwersytecie Medycznym w Katowicach.

Medycynę zaczyna w tym roku studiować niemal 10 tys. osób, trzykrotnie więcej niż jeszcze 15 lat temu. Kierunki lekarskie mogą obecnie prowadzić już nie tylko uczelnie medyczne, ale i niemedyczne, zarówno publiczne, jak i prywatne. Na razie to 23 uczelnie, ale będzie ich więcej. Decyzję o utworzeniu kierunku lekarskiego od przyszłego roku akademickiego podjęła właśnie Politechnika Wrocławska, teraz czeka jeszcze na zgodę Ministerstwa Edukacji i Nauki. Jeśli ją otrzyma, naukę będzie mogło rozpocząć tam za rok 60 osób.

Lekarze boją się o jakość tej masowej edukacji i zabiegają u ministra zdrowia o lepszy nadzór nad uczelniami kształcącymi medyków. Tuż przed początkiem roku akademickiego szef Naczelnej Rady Lekarskiej Łukasz Jankowski przedstawił samorządowi lekarskiemu propozycję, by absolwenci medycyny z nowych uczelni przechodzili specjalną weryfikację,



• **Medycynę zaczyna w tym roku studiować niemal 10 tys. osób, trzykrotnie więcej niż jeszcze 15 lat temu**

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

czę, zanim otrzymają z samorządu lekarskiego prawo wykonywania zawodu. Chodzi o te uczelnie, które nie uzyskały pozytywnej opinii w wyniku postępowania akredytacyjnego Państwowej Komisji Akredytacyjnej, oraz takie, które nie są w stanie zapewnić właściwego standardu nauczania medycyny, bo np. nie mają wystarczającej kadry i bazy klinicznej. Jankowski zaproponował wykorzystanie do tego procedury wynikającej z art. 11 ustawy o zawodach lekarza i lekarza dentysty mówiącego o niedostatecznym przygotowaniu zawodowym.

Pozytywnej opinii PKA do tej pory nie otrzymały dwie kontrolowane uczelnie z kierunkami lekarskimi: w 2021 r. Uniwersytet im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz w 2019 r. Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu. Ale i inne uczelnie, które prześwietlała w ostatnim czasie komisja, budziły zastrzeżenia ze względu na braki kadro-

we. Liczba kierunków lekarskich rośnie tak szybko, że uczelnie nie są w stanie znaleźć lekarzy do przekazywania wiedzy studentom.

Rezydenci ostrzegają: Będzie masowa emigracja

W poniedziałek list otwarty do ministra zdrowia Adama Niedzielskiego i szefa MeiN Przemysław Czarnka wysłało Porozumienie Rezydentów, również mocno sceptyczne wobec przyjętego przez rząd PiS sposobu poszerzania dostępu do studiów medycznych.

„Obawiamy się, że tak drastyczne zwiększenie liczby miejsc na studiach doprowadzi za kilka lat do masowej emigracji lekarzy. Pokazuje to przykład Hiszpanii, w której w 2008 r. drastycznie zwiększono liczbę kształconych lekarzy” – piszą rezydenci i przytaczają hiszpańskie statystyki: co roku medycynę kończy tam 7 tys. absolwentów, z czego ok. tysiąca wyjeżdża, by pracować za granicą.

Lekarze domagają się od ministrów informacji, ilu nowych medyków zamierzają wykształcić w ciągu najbliższych 15 lat i co mają zamiar zrobić z uczelniami, które podjęły się prowadzenia studiów medycznych, ale brakuje im kadry i dostępu do wielu oddziałów szpitalnych. Pytają również, czy Polskę stać na szerokie kształcenie medyków, biorąc pod uwagę uruchomione niedawno kredyty na studia medyczne z możliwością umorzenia długu.

Lekarze boją się o jakość tej masowej edukacji i zabiegają u ministra zdrowia o lepszy nadzór nad uczelniami kształcącymi medyków

Rząd wysłała notę w sprawie reparacji

Notę do rządu Republiki Federalnej Niemiec wyrażającą wolę „trwałego, kompleksowego i ostatecznego uregulowania następstw agresji i okupacji niemieckiej w latach 1939-1945” podpisał minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau.

Z wypowiedzi ministra spraw zagranicznych wynika, że Polska nie domaga się reparacji – o czym nieustannie mówi PiS – lecz odszkodowania. Minister Rau zaznaczył, że chodzi o wypłacenie przez Niemcy odszkodowania za materialne i niematerialne szkody wyrządzone państwu polskiemu agresją i okupacją, zrekomensowanie ofiarom tej agresji i okupacji oraz członkom ich rodzin wyrządzonych im szkód i krzywd, a także systemowe rozwiązanie kwestii zagrabionych polskich dóbr kultury i archiwaliów.

O tym, że nota zostanie skierowana jeszcze w tym tygodniu, uprzedzał na licznych spotkaniach

prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński. Jego zdaniem „Niemcy wypłacili reparację 70 krajom, a Polsce nie”. Wedle jego interpretacji polskie roszczenia są słuszne, a nasz kraj nigdy nie zrzekł się reparacji. Zdaniem prezesa PiS ta suma „nie jest wygórowana dla niemieckiej gospodarki”. Prezes w Szczecinie argumentował też, że Niemcy odbudowały NRD.

PiS podjęło temat reparacji niemieckich za II wojnę światową w 2017 r., tworząc komisję sejmową, na której czele stanął poseł Arkadiusz Mularczyk. W tym roku 1 września zostały przedstawione szacunki strat Polski autorstwa Instytutu Jana Karskiego. Mają one wynosić 6 bln 220 mld 609 mln dolarów. Z tego większość to szacowana kwota dochodów, jakie uzyskałoby przeszło 5 mld zamordowanych w czasie wojny i okupacji obywateli polskich.

Uchwałę wzywającą Niemcy do zadośćuczynienia za straty polskie z czasów II wojny światowej przy-

jął także polski Sejm, przy czym w ostatniej chwili w ramach poprawek usunięto z niej słowo „reparacje” (uchwałę poparła niemal cała opozycja z wyjątkiem koła Polska 2050 i kilku posłów KO oraz Lewicy).

W czasie Konferencji Poczdamskiej w sierpniu 1945 r. cztery mocarstwa zgodziły się, by stworzyć specjalny fundusz reparacyjny na pokrycie strat z II wojny światowej. Polska do tego funduszu nie weszła. Cztery mocarstwa uznały, że Związek Radziecki przekazuje jej 15 proc. swoich reparacji. Tych reparacji zrzekł się dekretem rządu Bolesława Bieruta w 1953 r. wraz z powstaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Eksperti PiS twierdzą, że to zrzeczenie było nieważne, a Jarosław Kaczyński argumentuje, że nigdy Polska nie zrzekała się reparacji od Niemiec.

Minister Rau stwierdził wczoraj, że podpisana przez niego nota dyplomatyczna zostanie przekazana ministerstwu spraw zagranicznych Republiki Federalnej Nie-

miec jeszcze tego samego dnia. Jak zaznaczył, uregulowania wymaga współpraca w zakresie upamiętnienia polskich ofiar II wojny światowej. Władze niemieckie powinny podjąć skuteczne działania na rzecz zaprezentowania własnemu społeczeństwu prawdziwego obrazu wojny i jej skutków, szczególnie krzywd i szkód wyrządzonych Polsce i Polakom.

– Takie uregulowanie pozwoli oprzeć relacje polsko-niemieckie na sprawiedliwości i prawdzie, doprowadzi do zamknięcia bolesnych rozdziałów w przeszłości oraz zapewni dalszy rozwój stosunków dwustronnych w duchu dobrego sąsiedztwa i przyjaznej współpracy – podkreślał szef MSZ.

W ramach uregulowania następstw agresji i okupacji Niemcy winni zwrócić aktywa i pasywa polskich banków państwowych zrabowane przez państwo niemieckie w latach 1939-45, a także należności wynikające z rabunkowej działalno-

ści kas kredytowych Rzeszy. Zamordowani działacze przedwojennej mniejszości polskiej w Rzeszy powinni być w pełni zrehabilitowani, a straty poniesione przez organizację polonijną – zrekomensowane.

Sprawa odszkodowań najprawdopodobniej będzie jednym z tematów rozmowy z niemiecką ministrem spraw zagranicznych Anną Leną Baerbock, która dziś przyjedzie do Warszawy.

Do tej pory stanowisko Niemiec w sprawie reparacji jest jednoznaczne. Kanclerz Niemiec Olaf Scholz stwierdził w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, że tak jak poprzednie rządy Niemiec uważa, że „sprawa reparacji została ostatecznie prawnie zamknięta”, i przywołał traktat cztery plus dwa z 1990 r.

Notę w sprawie reparacji przedstawił do tej pory rząd Grecji w 2019 r. i od trzech lat przedstawiciele Niemiec powtarzają dokładnie tę samą formułę. ●

Paweł Wronski, jak

Juszczyszyn przeciwko Polsce. Trybunał zapowiada wyrok

W przyszłym tygodniu Trybunał w Strasburgu orzeknie, czy sędziego Pawła Juszczyszyna zawieszono z naruszeniem europejskiej konwencji praw człowieka. „Sankcje miały zastraszyć mnie i innych sędziów” – zarzucił Polsce Juszczyszyn.

Łukasz Woźnicki

Wyrok w sprawie Juszczyszyn przeciwko Polsce zostanie ogłoszony w czwartek – zapowiedziało biuro prasowe Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

Będzie to kolejna sprawa dotycząca zmian w polskim sądownictwie rozstrzygnięta przez Trybunał. Od 2021 r. ETPC wydał już kilka wyroków, w których stwierdzał, że „reformy” sądownictwa PiS (albo działania podejmowane wobec sędziów) skutkowały naruszeniem europejskiej konwencji praw człowieka. Tym razem Trybunał po raz pierwszy wypowie się o zawieszeniu i innych sankcjach, które spadły na sędziego za orzekanie nie po myśli władzy.

Sędzia Sądu Rejonowego w Olsztynie Paweł Juszczyszyn wystąpił ze skargą jeszcze w 2020 r., zarzucając Polsce naruszenie kilku artykułów konwencji. W skardze opisał, co go spotkało, gdy w 2019 r. jako pierwszy w kraju próbował wykonać wyrok unijnego Trybunału Sprawiedliwości i zbadać niezależność neosędziów, jak nazywane są osoby powołane na wniosek upolitycznionej przez PiS KRS. W tym celu zażądał list poparcia do nowej KRS, które rządzący trzymali w tajemnicy wbrew orzeczeniu Naczelnego Sądu Administracyjnego.

Zawieszenie w interesie neosędziów

Nakaz udostępnienia list sprowadził na Juszczyszyna liczne sank-

cje. – Rolą sądu jest sprawiedliwość i uczciwie sądzić, a nie bawić się w politykę – stwierdził minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, który pozbawił Juszczyszyna delegacji do sądu okręgowego.

Prezes olsztyńskiego sądu z nadania ministra i członek nowej KRS Maciej Nawacki odsunął sędziego od orzekania na miesiąc, a rzecznik dyscyplinarny powołany przez ministra przedstawił Juszczyszynowi zarzuty dyscyplinarne. Na koniec sędziego bezterminowo zawiesiła Izba Dyscyplinarna obsadzona w całości neosędziami. Obniżyła mu też wynagrodzenie o 40 proc.

W skardze do Strasburga Juszczyszyn zarzucił Polsce, że pozbawiono go prawa do rzetelnego procesu sądowego, bo zawiesiła go Izba Dyscyplinarna. ETPC zapewne zgodzi się z sędzią, bo wydał już jeden wyrok w sprawie Izby Dyscyplinarnej. Uznał w nim, że izba nie miała atrybutów sądu i rzetelnego procesu nie zapewniała.

Nowością w sprawie Juszczyszyna jest m.in. zarzut bezstronności iz-



• Sędzia Paweł Juszczyszyn FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

by, która orzekała we własnej sprawie – za kwestionowanie neosędziów zawiesili Juszczyszyna inni neosędziowie. „Nakładając sankcje na skarżącego i wskazując, że weryfikacja powołań sędziowskich była niedopuszczalna, działali w osobistym interesie i dążyli do legitymizacji własnego powołania” – zarzucił Juszczyszyn.

Zauważał też, że w jego sprawie orzekł Adam Tomczyński, który „nie krył swoich sympatii do polityków partii rządzącej”. Ten był już neosędzią z ID udostępniał na Twitterze wpisy namawiające do głosowania na polityków PiS.

Zastraszyć, zniechęcić, zmrozić

Kolejny zarzut Juszczyszyna to naruszenie prawa do poszanowania życia prywatnego. Według sędziego nałożone na niego sankcje odbiły się na jego reputacji. ID uznała, że sędzia podważył konstytucyjny porządek prawny, dał szczególnie złý przykład innym sędziom, a jego dalsze orzekanie byłoby sprzeczne z interesem wymiaru sprawiedliwości. Według Juszczyszyna w ten sposób zakwestionowano jego kompetencje zawodowe i moralne.

Konwencja praw człowieka pozwala ograniczyć prawo do poszanowania życia prywatnego w określonych sytuacjach, np. aby zapewnić bezpieczeństwo państwa, chronić porządek czy zapobiegać przestępstwom. Zdaniem Juszczyszyna celem ograniczenia jego praw było zmrożenie go i innych sędziów, co było kolejnym naruszeniem konwencji.

„Nałożone na niego sankcje dyscyplinarne nie służyły żadnym uzasadnionym interesom, lecz miały na

celu zastraszenie, a także zniechęcenie go i innych sędziów do badania zgodności z prawem powołań sędziów nominowanych w upolitycznionej procedurze” – przytacza skargę ETPC.

Taki efekt mrozący – według Juszczyszyna – miało również obniżenie mu – na nieokreślony czas – wynagrodzenia o 40 proc. Sędzia uznał to za „nieproporcjonalną ingerencję w jego prawa majątkowe”.

„Twierdzi również, że postępowanie dyscyplinarne w jego sprawie należy uznać za próbę podważenia niezależności sądownictwa przez inne władze” – dodaje ETPC, bo działania wobec sędziego podejmowali prezes sądu i rzecznik powołani przez ministra sprawiedliwości.

Jak Juszczyszyn wrócił do orzekania

Juszczyszyn został przywrócony do orzekania w maju tego roku. Nie dlatego, że zawiesiła go izba niebędąca sądem, ale dlatego, że sama ID uznała jego zawieszenie za nadmiernie długotrwałe. Doszło do tego, gdy polskie władze negocjowały z Komisją Europejską wypłatę zamrożonych środków z Krajowego Funduszu Odbudowy. Jednym z warunków KE jest umożliwienie powrotu do orzekania zawieszonym sędziom. Sama ID wkrótce została zlikwidowana prezydencką ustawą.

Juszczyszyn wrócił do pracy, ale prezes Nawacki wysłał go na urlop, a także przeniósł z wydziału cywilnego do wydziału rodzinnego i nieletnich. Sędzia orzeka tam od lipca, uważając przeniesienie za szykanę. Jego pełnomocnik zapowiada zaś walkę przed sądem o stwierdzenie, że przeniesienie było bezprawne i nastąpiło z rażącym naruszeniem przepisów. ●

W skardze do Strasburga Juszczyszyn zarzucił Polsce, że pozbawiono go prawa do rzetelnego procesu sądowego, bo zawiesiła go Izba Dyscyplinarna

Sygn. Akt II Ns 452/21

Ogłoszenie

Sąd Rejonowy dla Łodzi –
Widzewa w Łodzi II Wydział
Cywilny

— zawiadamia, —

iz w sprawie o sygnaturze
akt II Ns 452/21 toczy się
postępowanie o

**stwierdzenie
nabycia spadku
po Piotrze Barylskim,**

synu Stanisława i Jadwigi
z domu Kieliszek, zmarłym
dnia 11 lipca 2018 r. w Łodzi,
mającym ostatnie miejsce
zwykłego pobytu w Łodzi.

Sąd wzywa wszystkich
spadkobierców, aby w ciągu
3 miesięcy od dnia ukazania się
ogłoszenia zgłosili się do Sądu
i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzenie
nabycia spadku.

1 RP

OGŁOSZENIE 34208217

Wójt Gminy Suchy Las

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia **drugiego przetargu ustnego nieograniczonego** na sprzedaż nieruchomości położonej w **Suchym Lesie**, Gmina Suchy Las, zapisanej w księdze wieczystej KW nr PO1P/00262961/2, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego częściowo pod teren zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej oraz częściowo w granicach terenu zabudowy usługowej:

Oznaczenie nieruchomości	Łączna powierzchnia w ha	Cena wywoławcza w zł	Kwota wadium w zł
528/15	0,0898	475.000,00 + 23% VAT	58.500,00

Drugi przetarg odbędzie się w dniu **7 grudnia 2022 r.** (środa) o **godzinie 11:00** w sali nr 105 Urzędu Gminy Suchy Las - (62-002) Suchy Las, ul. Szkolna 13, I piętro.

Pełną treść ogłoszenia wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Suchy Las - (62-002) Suchy Las, ul. Szkolna 13 oraz zamieszczono na stronie internetowej Gminy i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Suchy Las pokój nr 116, tel. 61 8926-296 lub pokój nr 108, tel. 61 8926-265.

OGŁOSZENIE 34208169

Sędzia-komisarz zawiadamia,

iz w toku postępowania upadłościowego Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalistycznego i Konserwacji Zabytków ARCUS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Lublinie (sygn. akt IX GUP 9/14) został sporządzony i przekazany sędziemu-komisarzowi w dniu 28 września 2022r. częściowy plan podziału fundusów masy upadłości Przedsiębiorstwa Budownictwa Specjalistycznego i Konserwacji Zabytków ARCUS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Lublinie, który można przeglądać w sekretariacie sądu tut. wydziału (Sąd Rejonowy Lublin – Wschód w Lublinie z siedzibą w Świdniku, IX Wydział Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego 18, 21-040 Świdnik) oraz że w terminie dwóch tygodni można wnieść przeciwko niemu zarzuty.

OGŁOSZENIE 34208334

**I Ns 365/22
OGŁOSZENIE**

Przed Sądem Rejonowym w Żarach Wydział I Cywilny toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Mariuszu Pawle Rutkowskim, ostatnio stale zamieszkałym w Żarach, zmarłym 12 maja 2022r. w Żarach. Sąd Rejonowy w Żarach wzywa spadkobierców Mariusza Pawła Rutkowskiego, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34208253

Wyciąg z ogłoszenia

BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO

ogłasza:

1) II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej**, nr ew. **2801**, o pow. **0,2775** ha, objętej **KW nr BY1B/00188249/5**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **696 500,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **69 650,00 zł** (wpłata do **25.11.2022r.**)
Przetarg odbędzie się w dniu **30.11.2022r.** o godz. **9⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

2) I publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w obrębie ewidencyjnym Przylubie, gmina Solec Kujawski, nr ew. **277/6 i 277/7** o łącznej pow. **0,2634** ha, objętej **KW nr BY1B/00103862/9**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **484 700,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **48 470,00 zł** (wpłata do **25.11.2022r.**)
Przetarg odbędzie się w dniu **30.11.2022r.** o godz. **10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

3) II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej**, nr ew. **2809**, o pow. **0,4724** ha, objętej **KW nr BY1B/00188248/8**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **1 198 100,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **119 810,00 zł** (wpłata do **25.11.2022r.**)
Przetarg odbędzie się w dniu **30.11.2022r.** o godz. **11⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

OGŁOSZENIE 34208229



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Polemika z prof. Matczakiem

Sztuka jest składnikiem tradycji

Krzysztof Lubczyński

WARSZAWA

Do głębi nie zgadzam się z profesorem Marcinem Matczakiem, który do „mauzoleum” chciałby odesłać „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza, a przynajmniej wykreślić je z listy lektur szkolnych w stulecie ich ukazania się. Matczak uważa, że ich treść i forma są tak anachroniczne, iż nie ma szans na to, by dotarły do wyobraźni szkolnej młodzieży. Przez analogię wnioskuję, że profesor prawa podobny los planowałby także dla poezji Juliusza Słowackiego, w tym jego dramatów.

Dlaczego do głębi i w zupełności się nie zgadzam? Bo rozumowanie Matczaka, nie jego zresztą jedyne, opiera się na dwóch założeniach (niekoniecznie świadomie przyjętych), że literatura (i kultura w ogólności), to tylko nośniki łatwo przyswajalnych treści, najlepiej korespondujących z „tu i teraz”, z naszą współczesnością pojmowaną dosłownie, a nie sztuka, czyli akt egzystencjalny i artystyczny, który ma swój odrębny od bieżącego kontekstu sens, logikę i formę. Kategoria formy wydaje się tu najważniejsza. To ona bowiem pozostaje, gdy sens i treść oraz kontekst utworu dawno już zniknęły. Forma bowiem, a nie treść sensu stricte, jest kością dziela sztuki. Po drugie, prof. Matczak nie uwzględnił drugiego aspektu sensu istnienia sztuki jako składnika tradycji duchowej, artystycznej, formalnej, językowej etc. Trudno się dziś czytać utwory Mikołaja Reja, nie mówiąc już o Biernacie z Lublina czy nawet Janie Kochanowskim lub Janie Andrzeju Morsztynie, ich warstwa językowa brzmi bardzo anachronicznie, a w przypadku Reja, a jeszcze bardziej Biernata archaicznie, ale bez poznania, a co najmniej pobieżnego się z nimi zetknięcia, nie sposób mówić o kulturalnej świadomości, wraz z umiejętnością umieszczania kształtu dzieła na osi czasu.

Odbiór ograniczony jedynie do współczesnej literatury i sztuki jest równie ułomny, niepełny, jak taki, który ograniczony byłby jedynie do literatury (i sztuki) dawnych wieków. Tymczasem pobieżny tylko przegląd bardzo już bogatej bibliografii prac teoretyczno-literackich i krytycznych poświęconych romantyzmowi, w tym między innymi twórczości Juliusza Słowackiego pokazuje, jak cennym źródłem inspiracji dla współczesnej myśli interpretacyjnej jest ten poeta i dramaturg. ●

• listy@wyborcza.pl

Nagroda Nike

Ekonomia sprzega się z literaturą na tym „mondo cane”

Laureata tegorocznej Nagrody Nike (Jerzy Jarniewicz za tomik „Mondo cane”) przedstawiono parę minut po 21. Gdy włączyłem stronę Allegro, aby kupić ten nagrodzony tomik poezji, okazało się, że sprzedaż książki za 22 złote została zakończona przez sprzedawcę o godz. 21.07. Pozostały tylko egzemplarze

po 77 zł. Sprzedawcy musieli chyba czekać z palcem na klawiaturze na ogłoszenie wyników (chyba że istnieje jakiś algorytm pozwalający na automatyczne niedopuszczanie do mało zyskownych transakcji). Tak to ekonomia sprzega się z literaturą na tym „mondo cane”. ●

Z poważaniem, Marek Wystański

Polska szkoła

Minister Czarnek zapowiada szkołę chrześcijańską

Nad polską edukacją zawiśł niepokojący projekt ministra Przemysława Czarneka o wprowadzeniu od 2023 r. religii i etyki jako przedmiotów obowiązkowych. Na razie obowiązuje przepis MEN z 1992 r. o respektowaniu „życzenia” rodziców lub pełnoletnich uczniów o organizowaniu lekcji etyki i religii, co oznacza, że są to dodatkowe (nieobowiązkowe) przedmioty. Zawarto w tym ujęciu demokratyczne prawo do zdobywania wiedzy religioznawczej, identyfikacji wyznaniowej bądź kształtowania postaw moralno-etycznych na podstawie różnorodnych źródeł filozoficznych, antropologicznych, kulturowych.

Ale tak się jakoś stało, że niepisany prawem religia stała się pełnoprawnym przedmiotem, zaś etyka ciągle jest w tyle, a ponadto przypięto jej na lata latkę „lekcji ateistycznej” (nawet sami uczniowie tak to rozumieli).

Była minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska wystąpiła z inicjatywą (2014 r.) wprowadzenia etyki w szkołach już dla jednego, chętnego ucznia, żeby utrzymać kruchą równowagę pomiędzy przedmiotami. Równocześnie zaczęto coraz głośniej mówić o powrocie religii do katechetycznych sal, bo tak silnie Kościół katolicki nadszarpnął swoją reputację i tym samym zniszczył wartość szkolnej katechezy. Ostatecznie zaczęto bacznie zwracać uwagę na etykę i filozofię w szkołach, wsłuchiwno się w jej przekaz. Rodzice, społeczeństwo stali się uważni i świadomi swoich praw.

Niestety, w 2015 r. rządy objął PiS i z fanatyczną prawicą zrobił swoje – zniszczył edukację zarówno w strukturze, jak i w treści. Jak to się ma do etyki i religii? Od 2023 r. przedmioty te będą obowiązkowe (do wyboru), między innymi po to, żeby ratować katechezę przed odpływem z niej uczniów.

Zachowania urzędników oświatowych wskazują, że szkolna etyka będzie zmierzać ku opcji skrajnego konserwatyzmu, jednostronności i wyuczania złotych myśli.

A przecież etyka filozoficzna jest refleksją z różnych doświadczeń ludzkich. Jest nauką o indywidualnej odpowiedzialności



• **Marsz Świeckości w Krakowie (1.10.2022 r.)**

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

i budowaniu sieci pozytywnych relacji, jak również żywym językiem pokoju. W 2017 r. na I Ogólnopolskiej Konferencji Filozoficznej „Jak uczyć etyki i filozofii w szkołach?” w Gdańsku podkreślano, jak ważne obok wiedzy jest motywowanie uczniów do samodzielności moralnej, uważnego dialogu i praktykowania myślenia. Czym innym jednak naukowe postulaty, a czymś odrębnym projekty PiS-u, Ordo Iuris i ministra

Szkolna etyka będzie zmierzać ku opcji skrajnego konserwatyzmu, jednostronności i wyuczania złotych myśli

Czarneka. Jak słychać, Czarnek z zespołem doradców zapowiada właściwie szkołę chrześcijańską, obłudnie manipulując pewnymi koncepcjami filozoficznymi (Platona, Arystotelesa, personalizmem Karola Wojtyły), żeby pomieszać logiczne rozumowanie (tak, jak robi to Jarosław Kaczyński na wiecach). Nawet wprowadza się sensacyjne teorie spiskowe o rzekomym atakowaniu chrześcijaństwa w Polsce, a przecież nic takiego się nie dzieje. I skąd takie pomysły na lekcjach religii, że „na świecie ciągle panuje pogaństwo”, „chrześcijaństwo nie nadeszło jeszcze” i że „współczesna kultura jest zgubna”?

Władza doszczętnie zakłamała język i obraz rzeczywistości.

Trudno obecnie w szkole mówić o wielostronnej pomocy uchodźcom, kiedy na granicy polsko-białoruskiej brutalnie odmawia się potrzebującym ratunku. Jak brzmią słowa o polskiej gościnności, kiedy spycha się z publicznych ławek Ukraińców i coraz częściej są oni wyzywani przez „zwykłych obywateli”.

W jaki sposób zachęcać uczennice i uczniów do budowania więzi, kiedy czołowi politycy władzy odbierają osobom LGBT i dzieciom z in vitro człowieczeństwo? Czy lekcje z ekologii mogą zaowocować wobec powszechnego wycinania lasów, zatruwania rzek? A jak nauczyć obywatelskiego szacunku do lokalnej kultury, tworzenia inicjatyw społecznych, kiedy PiS ogranicza finansowanie samorządów? A co powiedzieć uczniom o pandemii i ochronie zdrowia, jeśli wśród rządzących działają antyszczepionkowcy? Czy na warsztatach filmowych („Ida”) zmierzmy się z antysemityzmem wobec skrytego finansowania przez Ministerstwo Kultury skrajnych nacjonalistów? Czy lekceważenie praw kobiet jest walką z nimi – i co sądzą o tym uczennice i uczniowie? A atakowanie UE, Niemców?

Dlatego nauczyciele nieustępliwie będą obnażać niebezpieczne knowania władzy. Bo każdy ma prawo do własnej duchowości, racjonalności. ●

Joanna Szymula NAUCZYCIELKA

• [Cały tekst na Wyborcza.pl](#)



Niski ukłon w kierunku pana Skolimowskiego w imieniu moim i zaprzyjaźnionych osób: Siwej, Momy, Blanki i Nemo

REMIKOZI

na forum Wyborcza.pl

Ceny energii

Są ludzie, którzy potrzebują ciągłej pracy aparatury elektrycznej, aby nie umrzeć!

Andrzej

W związku ze zmianami cen elektryczności mówi się o wsparciu ludzi, których nie stać na światło i ciepło. Ale są tacy, którzy potrzebują ciągłej pracy aparatury elektrycznej, aby nie umrzeć! Na przykład – mój przyjaciel ma chore płuca i musi być stale podłączony do aparatury podającej mu tlen (w razie awarii

elektrycznej w domu trzeba wzywać strażaków z agregatem). Aparatura ma moc 400 W, czyli w ciągu roku zużywa ponad 3500 kilowatogodzin. Trzeba to zapłacić z emerytury!

Uważam, że potrzebna do tego celu energia powinna być „na receptę” – dofinansowana tak jak leki ratujące życie. ●

• listy@wyborcza.pl

1 RP

APLIKACJA WYBORCZEJ

Wygodnie i zawsze pod ręką

POBIERZ Z Google Play

Pobierz w App Store

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34208523

Być jak Piłsudski?

„Nazywają mnie dyktatorem. Mogę być tylko dumny, bo takim dyktatorem był Piłsudski. Daleko mi do tego, żeby być dyktatorem”



JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS, podczas sobotniego spotkania
w Kołobrzegu

Częstochowa. Powstaje nowy sąd. Ogromna inwestycja z budżetu państwa



FOT. GRZEGORZ MISIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dobiega końca budowa siedziby Sądu Rejonowego Częstochowa-Północ. Z wyposażeniem w meble i sprzęt inwestycja pochłonie ok. 130 mln zł – w całości z budżetu państwa. Gmach powinien być gotowy najpóźniej 21 grudnia 2022 r. Konkurs na projekt gmachu wygrało Biuro Projektowe Heinle, Wischer und Partner Architekti. Wnętrze sądu imponuje rozmachem. Trzydzieści sal rozpraw będzie obłożonych drewnianą boazerią, a ściany korytarzy – jasnymi płytami ceramicznymi bądź specjalnym betonem. Będzie też niewielkie atrium z zielenią. ●
mm

Próchnica szaleje, będzie gorzej przez biedę

Dentyści leczą zęby na kredyt

Dentyści alarmują, że próchnica szaleje. A przez biedę będzie jeszcze gorzej. – Zaczęłam już leczyć na kredyt – mówi łódzka dentystka.

Agnieszka Urazińska

– Przychodzi pacjent z zepsutym zębem i prosi, żeby ząb wyleczyć, a on przyjdzie z pieniędzmi, jak dostanie wypłatę. Tym, którym ufam, leczę zęby na kredyt – mówi Małgorzata Lindorf, dentystka i przewodnicząca komisji stomatologicznej w Okręgowej Izbie Lekarskiej. – Stan uzębienia jest fatalny, zarówno u dzieci, jak i dorosłych. A przez inflację będzie tylko gorzej.

98 proc. nastolatków ma próchnicę

Pieniądzy ludziom brakuje, tym bardziej że – jak oceniają eksperci – w ciągu ostatniego półroczu ceny usług w prywatnych gabinetach stomatologicznych wzrosły nawet o 30 proc. – Za zwykłe wypełnienie trzeba zapłacić już średnio 250 zł, za leczenie kanałowe 600, a przy zębie trzonowym – nawet 1000 zł. A jeśli konieczne jest leczenie pod mikroskopem, to cena może poszybować daleko ponad 1500 zł – mówi dentystka z Łodzi. – Podnosimy ceny, bo musimy, a nie dlatego, że marzą nam się lepsze pensje. Drożej prąd i ogrzewanie oraz sprzęt, który sami musimy kupować. Pół roku temu za komplet wiertel płaciłam 1500 zł, a teraz już 2500.

Na początku XXI w. łódzkie 12-latki miały przeciętnie trzy-cztery zęby zaatakowane próchnicą. Teraz jest to średnio siedem-osiem zębów do leczenia. Dzieci ze zdrowymi zębami zdarzają się sporadycznie.

Dentyści grzmią, że brakuje świadomości wśród rodziców i nie



• Dentyści nie chcą leczyć za państwowe pieniądze, bo wg nich wycena procedur dentystycznych przez NFZ jest zbyt niska FOT. SHUTTERSTOCK

uczą dzieci, jak prawidłowo dbać o zęby. Często nie prowadzą też do stomatologa, gdy ząb się psuje. – Sami też o zęby nie dbają. Kupują dom,



Państwowo dostają 30 złotych za wyrwanie zęba jednokorzeniowego. Ciekawe, czy któryś fryzjer podjąłby się pracy za taką stawkę.

MAŁGORZATA LINDORF

Próchnica atakuje

• Ze statystyk wynika, że już 15-20 proc. dzieci zaczynających przedszkole ma próchnicę. Połowa przedszkolaków ma zepsute zęby. A wśród dzieci, które przedszkole kończą, to już grupa 70 proc. Gabinet stomatologiczny w szkole to rzadkość. Zaledwie co dziesiąte polskie dziecko, które ukończyło ósmy rok życia, nie ma zepsutych zębów. Z najnowszych danych wynika też, że wśród 13-latków nawet 98 proc. dzieci ma próchnicę.

samochód, ubrania, idą do fryzjera i robią paznokcie. A dopiero na końcu jest gabinet stomatologiczny – mówi Małgorzata Lindorf. – Inna sprawa, że na prywatne leczenie stać już coraz mniej osób. A państwowo dentyści leczą nie chcą.

Za 30 złotych dentysta nie chce nawet wrywać zęba

Dlaczego nie chcą? Bo – jak podkreślają – kompletnie im się to nie opłaca. Wycena procedur dentystycznych przez NFZ jest zbyt niska, aby zabezpieczyć funkcjonowanie gabinetów.

– Państwowo dostają 30 zł za wyrwanie zęba jednokorzeniowego. Ciekawe, czy któryś fryzjer podjąłby się pracy za taką stawkę – ironizuje Lindorf. I opisuje, jak wygląda to wyrwanie: – Zakładam pacjentowi serwetę, wkładam wkład do spluwaczki. Używam zestawu do badania pacjenta, kleszczy, łyżki zębodołowej, czyli sprzętu, który sama kupuję i sterylizuję w urządzeniu, które musiałam kupić. Płacę za wodę i prąd, korzystam z pomocy asystentki, której trzeba zapłacić pensję. 30 złotych to jest stanowczo za mało. Ta procedura powinna być wyceniona co najmniej trzy razy wyżej. Nic dziwnego, że dentyści rezygnują z leczenia państwowego i decydują się wyłącznie na usługi prywatne. ●

Rysunki Andrzeja Mleczki na papieskim szlaku

Kurii ten pomysł się nie podoba

WADOWICE

Satyryczne rysunki Andrzeja Mleczki mają urozmaicić szlak papieski. Na pomysł wpadły władze Wadowic. Sceptyczna wobec pomysłu jest kuria, bo „pan Mleczko raczej wyśmiewa wartości chrześcijańskie”.

Satyryczne rysunki Andrzeja Mleczki mają wzbogacić tzw. ścieżkę pielgrzyma, która ma prowadzić od dworca kolejowego do rynku i domu rodzinnego Jana Pawła II w Wadowicach. Przy ścieżce mają się pojawić laweczki ozdobione rysunkami Andrzeja Mleczki.

Na pomysł wpadły władze Wadowic. Urzędnicy podpisali już z artystą umowę na kwotę 50 tys. zł. Andrzej Mleczko ma przygotować sześć prac poświęconych mieszkańcom Wadowic.

Rysunki mają zostać umieszczone na nowych ławkach na odcinku od dworca PKP do ul. Sienkiewicza w ramach projektowanego przez Gminę Wadowice deptaka.

Sceptyczna wobec wyboru Andrzeja Mleczko jako autora prac

na papieskim szlaku jest krakowska kuria.

– W Małopolsce jest bardzo wielu artystów oddanych sprawie promowania nauczania św. Jana Pawła II Wielkiego. Pan Mleczko znany jest raczej z wyśmiewania tych wartości oraz podważania ich znaczenia przez promowanie antychrześcijańskich postaw, co budzi wątpliwości, czy to właśnie on powinien te ilustracje wykonać – mówi w rozmowie z „Gazetą Krakowską” ks. Łukasz Michalczewski, rzecznik kurii metropolitalnej w Krakowie.

Jednak, jak zastrzegają władze miasta, satyryk nie będzie miał całkowitej swobody twórczej. Jego rysunki będą musiały zostać zaakceptowane przez urząd miasta.

Wadowice od kilku lat starają się odświeżyć swój wizerunek. Niedawno na wieżdzie do miasta pojawiły się billboardy z nietypowym wizerunkiem papieża robiącym „lornetkę”. ●

Dominika Wantuch

wyborcza.pl

• Więcej na krakow.wyborcza.pl

RPO PYTA POLICJĘ

Dlaczego skuto 17-latkę?

Rzecznik praw obywatelskich prosi komendanta miejskiego policji w Toruniu o wyjaśnienia, dlaczego funkcjonariusze skuli kajdankami nastolatkę, która napisała antypedofilskie hasła pod kościołem akademickim. „Ze szczególnym zaniepokojeniem rzecznik przyjął informacje o zastosowaniu wobec małoletniej osoby środków przymusu bezpośredniego, zwłaszcza w sytuacji, gdy z przekazu medialnego nie wynika, aby nie stosowała się ona do poleceń wydawanych funkcjonariuszy policji” – pisze Piotr Sobota z Biura RPO. 17 września br. 17-letnia Malwina Chmara napisała kredą na chodniku pod kościołem akademickim w Toruniu hasła: „Zostawcie osoby LGBTQ+” oraz „Pedofile w kościele. Ks. Dariusz. Ks. Jerzy Uberman. Ks. Piotr D.”. Policjanci skuli ją kajdankami i przewieźli do komisariatu. Dostała zarzuty z art. 63 kodeksu wykroczeń mówiącego o nielegalnym umieszczaniu ogłoszeń i napisów. ● **gg**

Irańczycy demonstrują już nie tylko przeciwko obowiązkowi zasłaniania włosów i brutalności policji obyczajowej – na protestach słychać też hasła antyreżimowe

Marta Urzędowska

Do mediów społecznościowych w ostatnich dniach trafiają kolejne nagrania, na których widać, jak irańska policja rozpyła gaz łzawiący w kierunku demonstrantów, w tle słychać strzały. Pojawiają się też doniesienia, że na terenie kampusu Uniwersytetu Szarif w Teheranie niektórzy studenci tkwią na miejscowym parkingu podziemnym, uwięzieni przez służby bezpieczeństwa. Miejscowi aktywiści alarmują, że dziesiątki z nich trafiły już do aresztu.

Jak podaje Reuters, irańskie media państwowe przyznały, że „istnieją doniesienia o zamieszkach” na uczelni, na miejsce miał pojechać minister ds. nauki. Jak opisuje z kolei BBC, na wieść o starciach na uniwersytecie pod bramami uczelni w niedzielę wieczorem zebrały się tłumy.

Prawnik cytuje lekarzy: „Mahsa została pobita”

Także na innych uczelniach w weekend odbywały się protesty, demonstracje organizowano nie tylko w stolicy, ale też w innych miastach, jak Meszhed, Sziraz, Kermanszah, Sanandż czy Jazd. To dalszy ciąg zamieszek, jakie od dwóch tygodni rozlewają się po całym Iranie.

Zaczął się 17 września, na pogrzebie Mahsy Amini, młodej Kurdynki, która w czasie wizyty w Teheranie została zatrzymana przez policję obyczajową. Funkcjonariusze, którzy uznali, że dziewczyna jest zbyt swobodnie ubrana, zabrali ją na posterunek, gdzie straciła przytomność, a po kilku dniach zmarła.

Według świadków i rodziny Mahsy była maltretowana przez policjantów, którzy bili ją pałką i uderzyli jej głową w samochód. Policja odpowiada, że nie doszło od żadnych uchybień, a dziewczyna zmarła, bo miała atak serca. Prawnik rodziny, Saleh Nikbakht, mówił w rozmowie z półoficjalnym portalem informacyjnym Etemadonline, że „szanowani lekarze” uznali, że została pobita.

Do tej pory władze nie ujawniły raportu z sekcji zwłok Mahsy Amini. Prezydent Ebrahim Raisi zapowiadał już w ubiegłym tygodniu, że raport zostanie zaprezentowany „w najbliższych dniach”, i zapewnił, że w sprawie okoliczności śmierci 22-letniej Kurdynki prowadzone jest drobiazgowie śledztwo.

Władze odcinają internet? To ludzie rozdają ulotki i malują graffiti

Irańczycy nie kupują wersji władz i codziennie wychodzą protestować. Demonstrują już nie



Protesty w Iranie. Policja starła się ze studentami

Kolejna noc protestów przyniosła rosnącą liczbę ofiar, rannych i aresztowanych. Policja otoczyła buntujących się studentów na kampusie uniwersyteckim w Teheranie. W Iranie nadal wrze po śmierci Mahsy Amini.

▲ **Wobec protestujących w sobotę przed Uniwersytetem Teherańskim policja użyła gazu łzawiącego** FOT. AP

tylko przeciwko obowiązkowi zasłaniania włosów i brutalności policji obyczajowej – na protestach słychać też ogólne hasła antyreżimowe, a rząd wydaje się nie kontrolować sytuacji.

Z kolei miejscowi aktywiści przekonują, że Irańczykom – umęczonym kłopotami gospodarczymi, fatalnymi warunkami życia i dekadami życia pod butem autorytarnego religijnego reżimu – marzy się rewolucja.

Protesty nie słabną, choć władze próbują utrudnić ich organizowanie, odcinając Irańczyków od internetu. Organizatorzy radzą sobie inaczej – jak opisuje „Wall Street Journal”, m.in. w Teheranie i mieście Ahwaz w południowo-zachodnim Iranie, demonstranci rozdają ulotki, w których informują o kolejnych planowanych protestach. Na murach pojawia się też coraz więcej graffiti z głównym hasłem tego protestu: „Kobiety, życie, wolność”.

Obecna fala buntu społecznego jest największa od 2019 r., kiedy mieszkańcy Iranu wyszli na ulice w proteście przeciwko rosnącym cenom paliwa. Teraz protesty rozprzestrzeniły się na ponad trzydzieści prowincji, biorą w nich udział wszystkie grupy społeczne, a także religijne i etniczne mniejszości.

Rośnie liczba ofiar

Według organizacji Iran Human Rights z siedzibą w Norwegii do tej pory w zamieszkach zginęły 133 osoby. Według Amnesty International dodatkowo wieluset protestujących zostało rannych, a tysiące ludzi aresztowanych.

Policjanci w cywilnych ubraniach coraz częściej udają protestujących, by namierzyć organizatorów demonstracji.

Jak opowiada cytowany w „Wall Street Journal” mieszkaniec Teheranu, w sobotę podszedł do niego młody mężczyzna z dzinsach i T-shirtcie, powiedział, że jest policjantem, i kazał pokazać telefon, żeby sprawdzić, czy ma nagrania z poprzednich demonstracji.

Władze: zbiry i wichrzyciele zabijają policjantów

Rząd ogranicza podawanie oficjalnych informacji, choć w ubiegłym tygodniu państwowa

telewizja podała, że zginęło 41 osób. Propaganda alarmuje jedynie, że funkcjonariusze służb bezpieczeństwa są zabijani przez „zbirów i wichrzycieli wspieranych przez wrogów z zagranicy”. To nie jest nowość – irańskie władze, kiedy dochodzi do protestów, zawsze oskarżają o ich organizację Zachód. Także tym razem oskarżyły już USA i niektóre kraje Europy o „próbę zdestabilizowania Iranu”.

A do mediów społecznościowych trafiają dziś nagrania, na których widać prądkowatych demonstrantów w Meszhedzie, trzymających banery z napisem: „Islamska Republika to nasza czerwona linia”. Z kolei – jak podaje półoficjalna agencja informacyjna ISNA – irańscy parlamentarzyści podczas niedzielnej sesji skandowali: „Dziękujemy wam, policjanci!”, „Śmierć siejącym zepsucie!” i „Nasza krew to dar dla naszego przywódcy!”.

Nadal na temat protestów nie wypowiedział się publicznie Ali Chamenei, duchowy przywódca Iranu, którego odejścia, a nawet śmierci domagają się protestujący. Choć niektórzy przedstawiciele władz sugerują, że obyczajówka zostanie zreformowana i nie będzie już tak brutalna, a z ulic Teheranu miały zniknąć jej zniecieriwione furgonetki, rząd powtarza, że nie zrezygnuje z przepisów regulujących strój kobiet i nakazujących Irancom zasłaniać włosy.

Świat solidaryzuje się z Irańczykami. W weekend demonstracje solidarnościowe organizowano m.in. w Los Angeles i Toronto, gdzie mieszkają duże irańskie społeczności, a także w Paryżu, Londynie i innych miastach Europy. ●

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości ze świata czytaj na **Wyborcza.pl**

W dniu 29 września 2022 roku w wieku 68 lat odeszła nasza ukochana Mama, Siostra i Babcia

Joanna Monika Rusek
z domu **Malanowska**

Nabożeństwo żałobne i pogrzeb odbędą się w dniu 5 października 2022 roku o godzinie 11.00 w kościele św. Jadwigi Śląskiej w Milanówku przy ul. T. Kościuszki 41.

O czym zawiadamia pogrążone w smutku
Rodzina

www.niekrolowywyborcza.pl/34208372

Brazylia. Lula wygrał pierwszą turę, ale Bolsonaro silniejszy, niż sędzono

Pierwszą turę wyborów prezydenckich w Brazylii wygrał Inácio Lula da Silva, ale jego przewaga nad urzędującym prezydentem Jairem Bolsonaro wyniosła tylko 5 pkt proc. Brazylia jest głębiej podzielona, niż ktokolwiek sądził.

Maciej Stasiński

Były dwukrotny prezydent z lewicy Inácio Lula da Silva wygrał niedzielą pierwszą turę wyborów prezydenckich z ok. 48,5 proc. głosów. Depcze mu jednak po piętach obecny prezydent, skrajnie prawicowy populistą Jair Bolsonaro, który wbrew wszystkim sondażom dostał aż 43 proc. głosów i do drugiej tury 30 października przystąpi z poważnymi szansami na utrzymanie władzy.

Lula bez miodowego miesiąca

Wyniki pokazały, że poparcie dla Inácio Luli da Silvy jest stabilne i krąży wokół połowy elektoratu, bo potwierdziły przewidywane w sondażach 48-50 proc. głosów. Ale wielu Brazylijczyków ukrywało swoje poparcie dla obecnego prezydenta, bo sondaże dawały Bolsonaro nie więcej niż 31-36 proc. głosów.

W dodatku prawica popierająca Bolsonaro zanotowała świetne wyniki w wyborach gubernatorów (m.in. największego stanu São Paulo, Rio de Janeiro oraz siedmiu innych stanów, gdzie o władzy zdecyduje także druga tura), a także w jednoczesnych wyborach połowy senatu i izby poselskiej, gdzie



jego zwolennicy znacznie zwiększyli stan posiadania.

Lula da Silva cieszył się ze zwycięstwa i żartował, że czekająca go dogrywka wyborcza odebrała mu szansę na miodowy miesiąc (ożenił się kilka miesięcy temu). Ceka go teraz walka o zebranie poparcia pozwalającego na przekroczenie 50 proc. głosów w drugiej turze. Na jego korzyść świadczy to, że kandydaci lewicy i centrolewicy, którzy zajęli trzecie i czwarte miejsce z ok. 8 proc. głosów, są zdeklarowanymi przeciwnikami obecnego prezydenta i ich zwolennicy mogą w drugiej turze zagłosować na Lulę.

Żeby zostać prezydentem po raz trzeci (rządził w latach 2003-11, a jego lewicowa Partia Pracujących jeszcze kolejnych sześć lat), Lula da Silva będzie musiał jednak przewyższyć niechęć milionów Brazylijczyków pamiętających korupcję za je-

• Były prezydent Luiz Inácio Lula da Silva w otoczeniu swoich zwolenników FOT. MARCELO CHELLOVAP

go rządów, która zaprowadziła pod sąd wielu jego ministrów i posłów (a nawet na 1,5 roku jego samego), oraz przekonać do siebie zwolenników polityki zgody i umiarkowania po latach ostrych antagonizmów.

Z kolei Jair Bolsonaro ma powody do zadowolenia, bo jego zwolenników jest znacznie więcej, niż się spodziewał. – Okazało się, że wielu Brazylijczyków zagłosowało za zmianami [czyli za Lulą] – mówił po ogłoszeniu wyników. – Ale niektóre zmiany okazać się mogą na gorsze.

Prezydentowi może jednak trudniej przyjąć zdobycie kolejnych 8 pkt proc. poparcia w drugiej turze niż Inácio Luli brakujących 3 pkt. Ponad 60 proc. Brazylijczyków cze-

roletnią prezydenturę Bolsonaro ocenia negatywnie.

Brazylia podzielona

Wyniki pierwszej tury pokazują nie tylko podział opinii publicznej na zwolenników dwóch wręcz obojętnych sobie przywódców politycznych, ale dowodzą też głębokiego rozłamu Brazylii na antagonistyczne połowy. Na Bolsonaro głosowali raczej bogaci lub dostatanio żyjący biali Brazylijczycy, na Lulę zaś raczej biedniejsi oraz Mula-ci i kobiety.

– Okazało się, że badania opinii publicznej nie doszacowały Bolsonaro – mówi politolog Carlos Melo. To samo powtarzają socjologowie komentujący wyniki. – Skrajna prawica jest bardzo silna w Brazylii – podkreślają.

Oznacza to, że rządy Jaira Bolsonaro, jego sabotowanie szczepień

i walki z pandemią koronawirusa (nazywał ją „grypczką”), co kosztowało Brazylię niemal 700 tys. zgonów, niszczenie Amazonii i tępienie obrońców przyrody, ideologiczna krucjata przeciw „komunistom i lewakom”, nagonka na niezależny wymiar sprawiedliwości, pogarda dla demokracji i wychwalanie dyktatury wojskowej, a nawet nawoływanie do wojskowego zamachu stanu nie przeszkadzają niemal połowie dorosłych wyborców.

W dodatku prezydent prowadził jawnie kłamliwą i obraźliwą dla przeciwników kampanię w mediach społecznościowych, raz po raz oskarżał Naczelny Trybunał Wyborczy o zamiar sfalszowania wyborów na korzyść Luli i żądał kontroli armii nad liczeniem głosów, co wyraźnie nie tylko mu nie zaszkodziło, lecz wręcz przysporzyło poparcia. ●

Na Bolsonaro głosowali bogaci lub dostatanio żyjący biali Brazylijczycy, na Lulę raczej biedniejsi oraz Mula-ci i kobiety

Wyniki I tury

• Były dwukrotny prezydent z lewicy Inácio Lula da Silva dostał w niedzielę

48,5 proc. głosów.

• Obecny prezydent, skrajnie prawicowy populistą Jair Bolsonaro, wbrew wszystkim sondażom dostał aż

43 proc. głosów

Jak w prosty sposób zaoszczędzić na rachunkach za ogrzewanie?

OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz



Ireneusz Sudak
ekspert Wyborcza.biz

Lewica proponuje bon na AGD

– Dajmy ludziom 2,5 tys. zł na wymianę AGD – proponuje Lewica. Producenci, w tym zagraniczni, mogą skakać z radości. Konsumenci – niekoniecznie.

Ireneusz Sudak

Lodówka głośno „chodzi”, pralka najlepsze lata ma już za sobą, no i pewnie przydałby się nowy odkurzacz. Może nawet taki bezprzewodowy. Wiele gospodarstw domowych z pewnością potrzebuje nowego sprzętu AGD. Tym bardziej że trwa największy w naszej współczesnej historii kryzys energetyczny.

W tej sytuacji Lewica (reprezentowana przez Roberta Biedronia, Włodzimierza Czarzastego i Adriana Zandberga) zaproponowała połączenie przyjemnego z pożytecznym: co drugie gospodarstwo domowe w Polsce powinno dostać 2,5 tys. zł, żeby kupić sobie nowe AGD. Dzięki temu spadną zużycie prądu i rachunki. To raczej wilcza przysługa.

Prezent pod choinkę

Ceny prądu nas zabolą: o ile rząd zamrozi (ustawa jest już w Senacie) cenę prądu na poziomie tegorocznym do 2000 kWh, to za nadwyżkę będziemy płacić jak za zboże – może 1,1 zł za kWh, może 1,8 zł za kWh. Ile dokładnie, to się rozstrzygnie w połowie grudnia, kiedy o nowych taryfach zadecyduje URE.

Żeby zamortyzować najbiedniejszy podwyżki cen prądu i zwiększyć szansę w limicie, Lewica zaproponowała rządowi, by ten wprowadził bon na 2,5 tys. zł.

Bony są w modzie od czasu pandemii, gdy rząd wprowadził rozliczany za pomocą platformy ZUS PUE bon turystyczny 500 zł na dziecko do wykorzystania na wakacje i atrakcje w Polsce. Czyli prawdopodobnie płacilibyśmy w sklepie AGD, rozliczając się za pomocą aplikacji. W przypadku Lewicy pomysł jest szczytny i trudno odmówić dobrych chęci. Wykonanie pozostawia wiele do życzenia.

Potrzeba nowego sprzętu

Kto miałby dostać bon? Robert Biedroń powiedział o 7 mln „najbardziej potrzebujących” gospodarstw domowych. W Polsce jest 15,8 mln gospodarstw domowych, czyli bon 2,5 tys. zł dostałaby, upraszczając, co druga rodzina. Czyli łączna wartość pomocy wyniosłaby 17,5 mld zł. Dużo. Dla porów-



• Według ostatnich danych GUS 78 proc. gospodarstw domowych ma lodówkę w klasie energooszczędnej A

FOT. SHUTTERSTOCK

nania: koszt dodatku węglowego to 11,5 mld zł, a zamrożenia cen prądu – 23-30 mld zł.

Pakiety osłonowe wprowadzają wszystkie kraje UE, a wartość polskich jest... relatywnie mała. Według instytutu Bruegel wynosi 1,9 proc. PKB. Niemiec – 2,8 proc. PKB, Wielkiej Brytanii – 6,5 proc. PKB, a Bułgarii – 2,6 proc. PKB.

Ale wrzucenie do kieszeni konsumentom dodatkowych 17,5 mld zł to kiepski pomysł.

Nie ma aktualnych danych mówiących, jaka jest skala potrzeb wymiany urządzeń na energooszczędne. Najbardziej energochłonnym urządzeniem w domu (z wyjątkiem płyty indukcyjnej) jest lodówka.

Według danych GUS z 2018 r. (nie ma nowszych) 78 proc. gospodarstw domowych ma lodówkę w klasie energooszczędnej A, a tylko 4 proc. w klasie energochłonnej B-G. To co prawda stara skala, bo zgodnie z nową, wprowadzoną w 2021 r., z A zrobiło się C, ale to i tak niezły wynik.

Podobnie jest z innymi urządzeniami, które jednak nie zużywają aż tak dużo prądu, a nawet jeśli zużywają (wiele osób odpowiada, że nie wie, w jakiej klasie ma urządze-

nie AGD), to można z nich zrezygnować albo ograniczyć zużycie (z lodówki nie).

Nowa lodówka uratuje finanse?

Poza tym choć wydatki na prąd wzrosną, to jednak nie stanowią największego obciążenia domowego budżetu. Wynoszą średnio przy zużyciu 2000 kWh ok. 1,6 tys. zł rocznie (z ryczałtowymi opłatami stałymi). Dla porównania: koszty ogrzewania, nawet dla osób mieszkających w blokach, to nawet 3,5-4,8 tys. zł rocznie, które lokatorzy płacą w czynszu. W przyszłym roku ceny ciepła mają wzrosnąć o 40 proc. Te podwyżki uderzą w domowe budżety dużo bardziej niż podwyżki cen prądu, których nie da się zamortyzować wydatkiem na energooszczędną lodówkę, która, jak sprawdziliśmy, zużyje mniej prądu o wartości 43 zł.

Komu więc służyłby dopłaty? To ogromny prezent nie dla konsumentów, ale dla producentów sprzętu AGD. Owszem, Polska jest największym w Europie producentem AGD, w niektórych segmentach mamy już połowę europejskiego rynku, swoje fabryki mają tutaj takie firmy jak: Bosch, Siemens, Electrolux, Whirlpool (czyli Zakłady Metalowe Zakrzów Polar), LG, Samsung, jest i nasza krajowa Amica. W 2020 r. sprzedaliśmy, według danych PAIH, 30 mln sztuk sprzętu za 23 mld zł. To nie jest sektor, który by potrzebował subsydiowania. Na przykład notowana na giełdzie Amica zarobiła na czysto rok w rok sto kilkadziesiąt milionów złotych. Choć trzeba przyznać, że od II kwartału wyniki się pogarszają, kurs giełdowy jest najniższy od 2013 r. Znacznie niżej od indeksu sWIG80, w skład którego wchodzi Amica – sWIG80 jest na poziomie z grudnia 2020 r.

Miliard tu, miliard tam

Ale to nie koniec. Przy galopującej inflacji (czyli takiej, która wynosi 10 lub więcej procent) dodatkowy impuls popytowy w postaci 17,5 mld zł „świeżej” gotówki, która ma być wydana na AGD, z pewnością skłoniłby producentów i sprzedawców do podniesienia cen (chyba że zabroniłby tego UOKiK, ale monitorowanie cen urzędowi idzie raczej kiepsko). Tym bardziej że według ostatnich dostępnych danych ceny sprzętu AGD wzrosły w sierpniu o 12 proc.

Wniosek jest prosty. W czasie kryzysu i niedoborów najlepsze, co możemy zrobić, to ograniczyć popyt: na prąd, ale też na nowe lodówki, na odkurzacze, generalnie na wszystko. Dosypywanie pieniędzy na rynek to najgorsze, co można zrobić. Nie chodzi o to, żeby nie pomagać i nie amortyzować podwyżek cen energii, bo skończy się „jesienią ludów” i przewrotem politycznym w jednym europejskim kraju, o czym ostrzega chociażby niemiecki rząd. Ale o to, by nie zrzucić pieniędzy na chybił trafił. A to się właśnie już teraz dzieje w Polsce.

Inflacja we wrześniu według wstępnych szacunków wynosi 17,2 proc. Przy takim wzroście cen gospodarstwom domowym nie opłaca się oszczędzać.

Jeśli nie wiesz, co zrobić z 1 tys. zł, idź na zakupy – prawdopodobnie „zaoszczędzisz” w ciągu roku więcej, niż gdybyś te pieniądze przeznaczył na inwestycję na giełdzie, włożył na lokatę w banku. Po prostu: za rok o tej porze za 1 tys. zł kupisz już mniej. To jeden ze sposobów walki z inflacją i nie widać pomysłu, co z tym zrobić. Właśnie w ten sposób rozumiemy coraz więcej gospodarstw domowych. Firmy to widzą, bo mimo że podnoszą ceny, popyt dopisuje. To może trwać bardzo długo – według Pekao TFI podwyższona inflacja będzie problemem do końca tej dekady.

W środę Rada Polityki Pieniężnej będzie decydować o stopach procentowych. Nie wiadomo, czy je podniesie, ale nawet jeśli podniesie, to – jak mówił prezes – niewiele, o 25 pkt bazowych.

To nie zmniejszy inflacji, bo niby jak miałyby to zrobić – nie wszystkie gospodarstwa domowe splacają kredyty. To, co musi zrobić RPP, to zachęcić ludzi do oszczędzania albo – innymi słowy – niewydawania pieniędzy, np. wprowadzić prawdziwe obligacje antyinflacyjne, oprocentowanie w okolicach aktualnej inflacji. Wtedy zamiast zakupu nowej pralki, telewizora czy roweru (bo na wiosnę zdrożeją) bardziej będzie się opłacało odłożyć pieniądze i „zdjąć” je z rynku. ●

Bony są w modzie od czasu pandemii, gdy rząd wprowadził bon turystyczny 500 zł na dziecko do wykorzystania na wakacje i atrakcje w Polsce

Rosja zamyka drogi dla przewoźników z UE

Od 10 października przewoźnicy z UE nie będą już mogli jeździć po rosyjskich drogach – zdecydował rząd Rosji.

W sobotę wieczorem opublikowano rozporządzenie zakazujące przewoźnikom z państw „nieprzyjaznych” Rosji przewozu towarów po tamtejszych drogach. Dekret stanowiący jego podstawę prawną Putin podpisał w ostatni czwartek.

Od 10 października (na razie do końca roku) zakaz ten będzie dotyczyć przewoźników z UE, Norwegii, Ukrainy i Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. A przewoźnicy z tych państw, którzy w chwili wejścia w życie zakazu będą jeszcze znajdować się na terytorium Federacji Rosyjskiej, będą musieli je opuścić najdalej

w ciągu siedmiu dni. Zakaz obejmuje przewoźników dostarczających towary do i z Rosji, przewożących towary z państw trzecich, a także przewożących towary tranzytem przez Rosję.

Decyzja rządu Rosji nie jest niespodzianką. Odwet Moskwa zapowiedziała już na początku kwietnia, kiedy UE postanowiła zamknąć swoje drogi dla przewoźników z Rosji i Białorusi. Niespodzianką było natomiast zwleknięcie Rosji. Białoruś w odpowiedzi na decyzję UE już od połowy kwietnia zamknęła swoje drogi dla unijnych przewoźników. Po prostu dotąd Moskwie się to nie opłacało.

Wprowadzony zakaz ma liczne furtki i wyjątki. Przede wszystkim decyzja Moskwy nie blokuje całkowicie transportu towarów do i z Rosji.

Władze Rosji postanowiły pójść śladem Białorusi i stworzyć system stref buforowych na granicy, do których będą mogli wjeżdżać przewoźnicy z „nieprzyjaznych” państw. W tych strefach, czyli wybranych punktach odpraw celnych, zagraniczni przewoźnicy będą musieli przeładować towar na ciężar-

Wprowadzony zakaz ma liczne furtki i wyjątki. Decyzja Moskwy nie blokuje całkowicie transportu towarów do i z Rosji

ówki rosyjskich lub białoruskich przewoźników.

Wprowadzany przez Rosję zakaz dla unijnych przewoźników nie obejmuje też transportu towarów do i z Kaliningradu, rosyjskiej eksklawy nad Morzem Bałtyckim wciśniętej między Polskę a Litwę.

Taka ulga otwiera wielkie możliwości. Bo już w kwietniu UE z zakazu korzystania z europejskich dróg zwolniła przewozy tranzytowe między Rosją a Kaliningradem.

Jakby tego było mało, to z zakazu korzystania z rosyjskich dróg Moskwa zwolniła unijnych przewoźników transportujących niektóre towary. A lista pozycji celnych tych wyjątków – gotowych wyrobów, półproduktów i dodatków – zajmuje kilka stron.

Są na niej mięso, ryby, mleko, niektóre warzywa i wyroby cukiernicze, kakao i napoje, także alkoholowe. A oprócz tego nawozy, farmaceutyki, papier i karton, instrumenty muzyczne, sprzęt do nagrań audio- i wideo, pojazdy do ruchu lądowego – z wyjątkiem lokomotyw, czyli samochody, motocykle i rowery. Z zakazu zwolnieni są też przewoźnicy z UE wiozący do i z Rosji reaktory jądrowe.

Zakaz nie dotyczy również unijnych przewoźników wiozących zegarki. I to przypomina o zdumiewającej pasji czerwonoarmistów, którzy po „wyzwoleniu” natychmiast zaczynali rabować, ze szczególną pasją zabierając „wyzwolonym” właśnie zegarki. ●

Andrzej Kublik
• Więcej na wyborcza.pl

Fiskus zagląda na nasze konta

Skarbowka dostała nowe uprawnienia i już z nich korzysta. Prześwietla kwoty i transakcje na naszych kontach bankowych.

Leszek Kostrzewski

Do niedawna banki musiały udzielać wglądu w prywatne konta obywateli tylko w sytuacji, kiedy toczyło się przeciwko nim postępowanie. Od 1 lipca to się zmieniło i od teraz prześwietlony może zostać każdy. Zmiany zakłada nowy art. 48 w ustawie o Krajowej Administracji Skarbowej.

Co on dokładnie mówi? Otóż bank musi teraz udzielić informacji skarbowce na temat „posiadanych lub współposiadanych rachunków bankowych lub posiadanych pełnomocnictw do dysponowania rachunkami bankowymi, liczby tych rachunków lub pełnomocnictw, obrotów i stanów tych rachunków, z podaniem wpływów, obciążeń rachunków i ich tytułów oraz odpowiednio ich nadawców i odbiorców”.

A więc fiskus dostanie do ręki informacje o liczbie posiadanych przez Kowalskiego kont, zarejestrowanych obrotów, dokładnych kwot i dat każdej transakcji. Co więcej, żądanie ujawnienia danych o rachunku będzie mogło do-



• **Skarbowka może prześwietlać nasze konta bankowe, a my nawet nie musimy o tym wiedzieć** FOT. SHUTTERSTOCK

tyczyć nie tylko właściciela, ale także jego pełnomocników.

33 konta już prześwietlone

Dodatkowo rozszerzy się grono instytucji, które będą mogły z tej możliwości skorzystać. Do 1 lipca o prześwietlenie konta obywatela mógł wnioskować szef KAS i naczelnik urzędu celno-skarbowego. Teraz uprawnienie takie otrzyma także naczelnik urzędu skarbowego.

Jak wskazuje resort finansów, „Celem zmiany jest ujednolicenie oraz doprecyzowanie uprawnień KAS w zakresie dostępu do infor-

Teraz praktycznie każdy przelew czy to za usługi budowlane, czy sprzedaż działki pod Wrocławiem czy Warszawą może być weryfikowany, a wiedza wykorzystana

DR ANTONI KOLEK
ekspert Pracodawców RP

macji bankowych w przypadku, gdy organy KAS prowadzą postępowanie przygotowawcze w sprawie karnej skarbowej”.

Ponadto ministerstwo dodaje, „że zmieniony przepis ustawy nie może być stosowany bez uzasadnionej przyczyny i bez powiązania z popełnionymi czynami, stanowiącymi przedmiot postępowania przygotowawczego prowadzonego w sprawie osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa. Podatnicy nie muszą się obawiać nadużywania tego uprawnienia przez naczelników urzędów skarbowych, bowiem nie stwierdzono jego nadużywania wcześniej przez inne organy KAS”.

Zapytaliśmy Ministerstwo Finansów, czy skarbowka już korzysta z nowego uprawnienia, a jeśli tak, to ile kont na podstawie nowych przepisów już prześwietliła. „W lipcu i sierpniu 2022 r. naczelnicy urzędów skarbowych skierowali łącznie 33 wystąpienia do banków na podstawie art. 48 ustawy o Krajowej Administracji Skarbowej” – odpisał nam resort finansów.

Interwencja RPO na nic

Zdaniem dr. Antoniego Kolka eksperta Pracodawców RP, tak znaczące rozszerzenie kompetencji organów podatkowych to swoisty Pegasus w obszarze podatków.

– Dotychczas urzędy skarbowe nie mogły aż tak znacząco ingerować w transakcje i pozyskiwać wie-

dzy, teraz praktycznie każdy przelew czy to za usługi budowlane, czy sprzedaż działki pod Wrocławiem czy Warszawą może być weryfikowany, a wiedza wykorzystana. Może się okazać, że władza, chcąc zemścić się na poprzednikach, bardzo dokładnie prześledzi transakcje polityków, i to w majestacie prawa – mówi Kolek.

Już w marcu swoje zastrzeżenia do nowego prawa zgłaszał Marcin Wiącek, rzecznik praw obywatelskich. Zdaniem rzecznika nowy przepis znacząco poszerza zakres ingerencji w sferę prywatności wszystkich obywateli. Ponadto według rzecznika zmiany nie zostały też uzasadnione na etapie uzgodnień.

– Jakkolwiek bowiem przedmiotem ochrony prawa karnego skarbowego jest interes i porządek finansowy skarbu państwa, jednostek samorządu terytorialnego oraz Unii Europejskiej, to jednak fundamentalna wydaje się ochrona życia prywatnego osoby fizycznej do czasu prowadzenia postępowania w sprawie, a nie przeciwko niej – twierdzi RPO.

Co ciekawe, skarbowka może prześwietlać konta bankowe konkretnego Kowalskiego, a Kowalski nawet nie musi o tym wiedzieć. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl**

Instytucja Filmowa „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, 03-704 Warszawa, ul. Panieńska 11
OGŁASZA

przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Białej Podlaskiej, przy ul. Brzeskiej 43 (kino „Merkury”)

Przetarg prowadzony będzie na podstawie Regulaminu zbywania nieruchomości, prawa użytkowania wieczystego, lub udziału w nieruchomości przez Spółkę Instytucja Filmowa „MAX-FILM” S.A. w Warszawie.
PRZEDMIOTEM PRZETARGU JEST:
Prawo wieczystego użytkowania nieruchomości stanowiącej działkę gruntu położonej w Białej Podlaskiej, przy ul. Brzeskiej 43 o nr. ewid. 2259/2 w obrębie 1 i pow. 2877 m², wraz z prawem własności posadowionego na niej budynku kina „Merkury”, dla której Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze KW LU1B/00057711/2.
Cena wywoławcza wynosi: 2 095 000 zł
Specyfikację Istotnych Warunków Przetargu, która stanowi integralną część niniejszego zaproszenia do składania ofert, można (nieodpłatnie) odbierać w siedzibie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, przy ul. Panieńskiej 11, od dnia 27.09.2022 r. w godzinach 8:00–15:00.
Pismenne oferty w zamkniętych kopertach z napisem „PRZETARG – kino „Merkury” należy składać w sekretariacie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie przy ul. Panieńskiej 11, w terminie do dnia 20.10.2022 r. do godz. 12.00.
Otwarcie ofert odbędzie się dnia 20.10.2022 roku o godz. 12.05. w siedzibie IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie, przy ul. Panieńskiej 11.
Ofertant jest zobowiązany do wniesienia wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, tj. 209 500 zł (słownie: dwieście dziewięć tysięcy pięćset złotych) w terminie do dnia 19.10.2022 roku.
Wadium może być wnoszone w jednej lub kilku z następujących form: pieniądzu (na konto PKO BP: 18102010420000880201047273, poręczeniach bankowych, gwarancjach bankowych lub ubezpieczeniowych.
Jedynym kryterium oceny ofert jest cena.
Sprzedający zastrzega sobie prawo unieważnienia postępowania przetargowego na każdym etapie bez podania przyczyny.
Informacje dodatkowe można uzyskać u pracownika IF „MAX-FILM” S.A. w Warszawie – pana Stefana Wolskiego, pod nr. telefonów: (22) 670-21-00 lub 602-253-786.

OGŁOSZENIE 34206672

Sąd Rejonowy dla Łodzi Widzewa w Łodzi
II Wydział Cywilny zawiadamia, iż w sprawie o sygnaturze akt II Ns 504/21 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Bohdanie Wojciechu Stocz-kowskim, synu Zygmunta i Łucji, zmar-ty w dniu 20 stycznia 2009 roku w Ło-dzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34207720

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Kamieniu Pomorskim w Wydziale I Cywilnym w sprawie I Ns 205/22 wydał postanowienie z dnia 1 września 2022 r., w którym zezwolił wnioskodawcy ENEA Operator Spółce z ograniczoną odpowiedzialnością w Poznaniu na złożenie do depozytu sądowego kwoty 297,94 zł (dwieście dziewięćdziesiąt siedem złotych dziewięćdziesiąt cztery grosze) celem spełnienia wobec spadkobierców wierzyciela Anny Kapuśniak zobowią-zania wynikającego z decyzji Starosty Kamieńskiego z 14 czerwca 2022 roku dotyczącej ustalenia odszkodowa-nia za ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości oraz szkód powstałych w wyniku jej zajęcia położonej w obrębie Kozielińce, gmina Gołczewo oznaczonej nr 111 o pow. 8,4447 ha w celu założenia i przeprowadzenia przewodów i urządzeń służących do dystrybucji energii elektrycznej. Wnioskodawca wskazał, że stan prawny nieruchomości jest nieregulowany.
Wobec powyższego niniejszym wzywa się spadkobierców Anny Kapuśniak do bezwarunkowego odbioru depozytu w terminie 10 lat od ogłoszenia postanowienia pod rygorem orzeczenia przejścia depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

OGŁOSZENIE 34208203

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM
na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej stanowiącej własność Gminy Nowa Sól – Miasto

KW Nr	Pow. w ha	Opis nieruchomości	Cena wywoławcza brutto	Wadium (w pieniądzu)
ZG1N/00064852/8 ZG1N/00061042/6	0.6315	działka nr 1583/31	5.200.000,00 zł	600.000,00 zł
	1.1569	działka nr 1583/20		
	0.0024	działka nr 1117/2		
	0.0119	działka nr 1112/3		
	0.0003	działka nr 1112/4		
łącznie: 1.8030		obręb 2 miasta Nowa Sól		

Podana cena wywoławcza jest ceną brutto, a więc wycycytowana cena sprzedaży zawierać będzie podatek VAT – wg obowiązującej stawki
Przetarg odbędzie się w dniu 6 grudnia 2022 roku o godzinie 11⁰⁰ w pokoju nr 5 Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli przy ulicy Parafialnej 2. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 30 listopada 2022 roku, tzn. do tej daty musi wpłynąć na konto gminy.
Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń budynku przy ul. Parafialnej 2, znajduje się również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowej Soli adres: www.nowasol.pl oraz w BIP adres: www.bip.nowasol.mserwer.pl.
Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli ulica Parafialna 2 pok. nr 5 tel. 68 4590340 oraz pok. nr 7 tel. 68 4590343.

OGŁOSZENIE 34207893

OGŁOSZENIE
Przed Sądem Rejonowym w Puławach toczy się sprawa z wniosku Marii Andryszak i Magdy Guz z udziałem Andrzeja Guza, Ryszarda Guza, Pawła Guza, Damiana Guza, Dariusza Guza, Waldemara Guza, Kamila Badeńskiego, Marcina Badeńskiego, Piotra Guza, Romana Guzowskiego, Karola Gustawa Drążkiewicza, Andrzeja Janusza Drążkiewicza, Adama Piotra Wicha, Michała Badeńskiego, Małgorzaty Łowczak, Heleny Guz, Anny Nankiewicz, Marioli Guz, Sylwii Guz, Iwony Sutek, Barbary Drążkiewicz, Beaty Wicha, Marii Sokołowskiej, Justyny Badeńskiej, Janiny Guz, Weroniki Guz, Elżbiety Rutkowskiej, Anity Ruskevici, Wandy Czajkowskiej, Katarzyny Drążkiewicz o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonej w Kurowie o numerze 2529/5, o powierzchni 0,0780 ha, powstałą w wyniku podziału działki 2529/2 - na współwłasność przez Krzysztofa i Marię małżonków Andryszak oraz przez Magdę Guz.
Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych wynikiem postępowania do udziału w sprawie w ten sposób, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do Sądu Rejonowego w Puławach i ujawnili prawo do nieruchomości, gdyż postępowanie odbędzie się bez ich udziału i Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34208126

Ogłoszenie

PREZYDENT MIASTA RZESZOWA

ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Rzeszowie przy ul. Bałtyckiej.
(I przetarg przeprowadzony w dniu 31.08.2022 r.)

Oznaczenie nieruchomości:

1. działka nr 870/1 o pow. 0,5140 ha, obr. 218, objęta KW RZ1Z/00023464/3

Cena wywoławcza: 1 400 000 zł

Wysokość wadium: 240 000 zł

Informacja o obciążeniach wpisanych w księdze wieczystej RZ1Z/00023464/3

Dział III i IV wolny od wpisów.

Nieruchomość wolna jest od zobowiązań.

Opis nieruchomości:

Działka jest nieruchomością gruntowa niezabudowaną, położoną przy ul. Bałtyckiej w Rzeszowie, obok cmentarza komunalnego. Nieruchomość znajduje się w otoczeniu nieruchomości niezabudowanych oraz zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Działka nr 870/1 obr. 218 poprzez działkę nr 870/2 stanowiącą użytek dr posiada dostęp do gminnej drogi gruntowej.

Przeznaczenie i sposób zagospodarowania nieruchomości:

Nieruchomość nie jest objęta Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego. Zgodnie ze Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Rzeszowa działka leży w strefie: zieleni urządzonej.

Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami, upłynął dnia 1 kwietnia 2022 r., zgodnie z wywieszonym wykazem.

Przetarg odbędzie się w dniu 7 grudnia 2022 r. o godz. 10.00, w Biurze Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, Plac Ofiar Getta 3 w pokoju nr 22, II piętro.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 29 listopada 2022 r. przelewem na konto Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa PKO Bank Polski SA I/o Rzeszów nr 93 1020 4391 0000 6202 0144 9883. W tytule przelewu należy wpisać „numer działki oraz obręb”.

Za datę wpłaty uznaje się datę wpływu środków na rachunek Biura.

Uczestnicy przetargu mogą zapoznać się z przedmiotem sprzedaży. Informacje można uzyskać w godz. 8-15 w siedzibie Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3, pokój nr 13, tel. (17) 875-47-08.

Uzyskana w przetargu cena płatna jest przed podpisaniem umowy. Uczestnik dopuszczony do przetargu może działać przez pełnomocnika, który winien posiadać stosowne pełnomocnictwo szczególne do udziału w przetargu imieniem mocodawcy w oryginale.

Wszystkie koszty związane z zawarciem umowy ponosi nabywca. Wadium wpłacone przez oferenta, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny nabycia, a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy w terminie ustalonym przez organizatora, wadium przepada na rzecz Gminy Miasto Rzeszów. Kwota wadium zostanie zaliczona w poczet ceny w dniu zapłaty pełnej należności. Do sprzedaży nieruchomości mają zastosowanie przepisy ustawy o podatku od towarów i usług obowiązujące w dniu zawarcia notarialnej umowy sprzedaży.

Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone po jego zakończeniu nie później niż w terminie 3 dni. Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Biura Gospodarki Mieniem Miasta Rzeszowa, plac Ofiar Getta 3 oraz opublikowane na stronie BIP <https://bip.erzeszow.pl/pl/115-biuro-gospodarki-mieniem-miasta-rzeszowa/6701-sprzedaż-nieruchomości.html#tresc> Organizator zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów i z tego tytułu nie przysługuje żadne roszczenie przeciwko sprzedającemu.

OGŁOSZENIE 34208138

Mateusz Morawiecki

Pinokio w maciejówce

Kariera polityczna Mateusza Morawieckiego dobiega końca, niezależnie od tego, czy zostanie w najbliższym czasie odwołany, czy przetrwa na stanowisku premiera do wyborów

Gadomski



Bilans dokonań Morawieckiego jest marny. Gospodarka, która po kryzysie światowym w 2008 roku była jedną z najbardziej stabilnych w Unii Europejskiej, chwieje się, czego najbardziej widocznym dowodem jest spadek wartości polskiej waluty.

Obiecywany przez Morawieckiego cud gospodarczy się nie zdarzył. Morawiecki nie stworzył też własnego zaplecza ani w PiS, ani poza nim. Dla wyborców konserwatywnych, z mniejszych miejscowości, którzy są wiernymi kibicami partii Kaczyńskiego, jest człowiekiem z innego świata, banksterem, który w dodatku nie potrafił załatwić ani pieniędzy z Brukseli, ani nawet węgla na zimę. Dla tych, którzy PiS-u nie kochają, jest wiecznym konfabulantem, Pinokiem, który nie ma własnych poglądów, jedynie własne interesy.

Osoby, które dawniej znały Morawieckiego, twierdzą, że zawsze chciał rządzić Polską, marzył o funkcji dyktatora. Na rządowym dokumencie, szumnie nazwanym „Strategią na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”, zamieścił jako motto cytaty z Józefa Piłsudskiego: „Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale”. Uważa się za pilsudczyka, choć maciejówka Marszałka słabo leży na jego głowie. Posiada majątek znacznie większy niż przedwojenny dyktator i w przeciwieństwie do niego o swój majątek bardzo zabiegał.

Przed wszystkim zaś nie dał się poznać jako osoba samodzielna, ani w banku, gdzie wcześniej pracował, ani w polityce. Zawsze był wykonawcą czyichś poleceń.

Swoją karierę zawdzięcza umiejętności wzbudzania zaufania u przełożonych. Złośliwi nazywają to zdolnością do usynowiania. W banku BZ WBK, w którym doszedł do stanowiska prezesa, jego „ojcem” był Irlandczyk Liam Horgan, który reprezentował interesy zagranicznych właścicieli. W polityce został nim Jarosław Kaczyński.

Trudno powiedzieć, co w Morawieckim urzekło starszego od niego o pokolenie prezesa PiS. Kaczyński słabo



• **Mateusz Morawiecki**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

zna realny świat, bo żyje we własnym. Tylko kilka razy był za granicą, rzadko spotyka zagranicznych polityków czy intelektualistów. Potrzebuje kogoś, kto mu o świecie opowie. Być może Morawieckiego uznał za takiego przewodnika – bywałego w świecie, znającego środowisko finansistów, rozumiejącego wyzwania stojące przed Polską. Skoro Kaczyński uwierzył, że Obajtek w Pcimiu posiadał sklep, do którego klienci mogli wjeżdżać samochodami, to pewnie kupował także rozmaite konfabulacje Morawieckiego.

Mimo wszystko to dziwne – Kaczyński, skrajnie nieufny wobec osób, które zna krótko, zaufały byłemu bankierowi i doradcy znienawidzonego Donalda Tuska. Nazwał go najzdolniejszym polskim politykiem (oczywiście poza samym Kaczyńskim), wybaczył mu przyjaźnię z ludźmi z PO, kompromitujące rozmowy nagrane w restauracji Sowa i Przyjaciecie, dziwne transakcje nieruchomości, dzięki którym zamożny bankowiec stał się jeszcze bardziej zamożnym politykiem. Ale po kilku latach współpracy z Morawieckim chyba jego wiara w zdolności premiera zaczęła się kruszyć.

Gdy w 2015 roku został wicepremierem, mającym zajmować się gospodarką, wydawał się mocnym punktem rządu. Był postrzegany jako technokrata, człowiek, który osiągnął wiele poza polityką. Ale poza obietnicami i sprawnym PR niewiele robił, a jeszcze mniej odnosił sukcesów. Firmował dwa dokumenty programowe – wspomnianą już „Strategię na rzecz odpowiedzialnego rozwoju”, zwaną nawet „Planem Morawieckiego”, i „Polski ład”. Oba poniosły klęskę.

W „Strategii” zapowiadał podniesienie stopy inwestycji do 25 proc. i potęgiał nadmierną ekspansję zagranicznego kapitału w Polsce. Tymczasem stopa

inwestycji, zamiast znacząco wzrosnąć, spadła, a Morawiecki za sukces rządu zaczął uznawać inwestycje zagranicznych korporacji, które zgodziły się wybudować w naszym kraju kolejną fabrykę w zamian za ulgi podatkowe.

Jeszcze większą klęską okazał się „Polski ład”. To był pomysł na zwiększenie poparcia wyborców i w konsekwencji wygranie kolejnych wyborów przez PiS. Wydawał się prosty i oczywisty. Morawiecki dał swym współpracownikom zadanie – tak zmienić podatki, by większość zyskała, a zapłaciła za to mniejszość, czyli ci z najwyższymi dochodami, którzy i tak są raczej sympatykami partii opozycyjnych. PiS nigdy nie przedstawił ekonomicznego uzasadnienia tej „reformy”. Owszem, zwiększenie obciążeń podatkowych dla lepiej zarabiających można jakoś uzasadnić, ale raczej w kategoriach polityki społecznej niż gospodarczej.

W praktyce pomysł okazał się niewykonalny, gdyż zbyt mało jest podatników rzeczywiście bogatych, którzy mogliby zmiany sfinansować. Ekipa Morawieckiego zaczęła wprowadzać kolejne poprawki, powodujące, że system podatkowy stawał się coraz bardziej zmagatwany, a jednocześnie nie zostały spełnione cele polityczne reformy. Przeciwnie – znaczna część wyborców, zarówno biednych, jak i bogatych, uznała, że na zmianach straci. Poparcie dla rządu i PiS, zamiast szybować, zaczęło z lekka spadać, a do świadomości Jarosława Kaczyńskiego zaczęła docierać przykra myśl: Morawiecki nie jest żadnym geniuszem, tylko zwykłym partaczem.

Kompromitacja „Polskiego ładu” sprawiła, że Morawiecki przestał być uznawany za oczywistego sukcesora starzejącego się prezesa i kolejni politycy PiS zaczęli się zastanawiać, jak się pozbyć balastu, jakim stał się premier.

W tym momencie Morawiecki po raz kolejny pokazał, że nie jest wielkim politykiem, lecz jedynie małym Jasiem, marzącym o roli Piłsudskiego.

Polska konstytucja daje premierowi duże uprawnienia. Ma on istotny wpływ na pracę rządu oraz jego poszczególnych członków, kieruje pracami Rady Ministrów, koordynuje i kontroluje pracę jej członków, jest zwierzchnikiem służbowym pracowników administracji rządowej. Może samodzielnie odwołać każdego wiceministra, a także w każdym czasie i z każdego powodu może żądać od ministra złożenia przez niego rezygnacji.

Ostatecznie zmian w składzie rządu dokonuje prezydent na wniosek premiera, a konstytucja nie precyzuje, co by się stało, gdyby minister nie złożył rezygnacji poproszony o to przez premiera lub prezydent nie zgodziłby się z wnioskiem premiera o zmianę na stanowisku ministra. Premier mógłby jednak taką sytuację przetestować, nie konsultując swych decyzji z prezesem PiS, który według konstytucji nie ma żadnych uprawnień. Ma uprawnienia nieformalne, gdyż ma decydujący wpływ na zachowanie posłów, stawańcych większość wspierającą rząd.

Ale odwołanie premiera, który zbudowałby się przeciwko prezesowi, wcale nie byłoby łatwe, gdyż wymagałoby tak zwanego konstruktywnego wotum nieufności, czyli głosowania przeciwko aktualnemu premierowi ze wskazaniem jego następcy. Ponieważ Morawiecki może liczyć mimo wszystko na poparcie kilku lub kilkunastu posłów, konstruktywne wotum nieufności raczej by się nie udało. Morawiecki pozostałby więc premierem i jeśli nawet niechętni mu ministrowie nie opuściliby swych gabinetów, miałby prawo przejąć część ich kompetencji, na przykład nadzór nad spółkami skarbu państwa.

Gdyby był twardym zawodnikiem, przetestowałby ten scenariusz, wiedząc, że jego kariera polityczna i tak dobiega końca. Nie ma więc praktycznie nic do stracenia, a bunt przeciwko prezesowi i większości polityków rządzącej prawicy może dać początek jakiejś nowej formacji.

Zamiast tego godzi się na kolejne upokorzenia ze strony zwolenników Zbigniewa Ziobry, a także nieprzychylnych mu polityków PiS. Odejdzie w niesławie jeszcze przed wyborami lub zaraz po nich. Pozostawi po sobie wspomnienie polityka, który dość rzadko mówił prawdę i to była jego najbardziej znacząca cecha. ●

Witold Gadomski

wysokieobcasy

PSYCHOLOGIA
DLA RODZICÓW

Jak wychować
SZCZĘŚLIWE
DZIECKO

Nowa

PSYCHOLOGIA
DLA RODZICÓW

w sprzedaży!

**Jak uczyć
dziecko obsługi
emocji**

**Dlaczego edukacja
seksualna jest
ważna**

**Uzależnienia.
Jak pomóc dziecku
wyjść z nałogu**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34208509

Polemika z Antonim Podolskim

Demokratyczna Rosja narodzi się w Rosji, nie na uchodźstwie

Czech

Antoni Podolski w artykule „Reedukacja zamiast szlabanu” („Gazeta Wyborcza” 29 września 2022) zajął się sprawą przyjmowania bądź nieprzyjmowania do Unii Europejskiej młodych Rosjan uciekających przed mobilizacją do wojska. Uważa on, że nie wpuszczając ich do siebie, Polska i państwa bałtyckie podjęły decyzję niedobrą, zarówno ze względów praktycznych, jak i moralnych.

Moralność polega na tym, że liberalna demokracja nie powinna ulec „pokusie stosowania zbiorowej odpowiedzialności za mniej czy bardziej czynne lub biernie współuczestnictwo w rosyjskiej machinie wojennej”. Praktyczność to uznanie dezertarów za „potencjalnych sojuszników i nadzieję na inną Rosję, a nie wrogów”.

Zaproponował stworzenie sieci oddzielnych ośrodków „dla Rosjan”, wspólnych dla całej Unii i przez nią finansowanych. Tutaj służby będą wyłapywać agentów i prowokatorów, a dla pozostałych ma być prowadzona „reedukacja demokratyczna”. To pozwoli przygotować demokratyczne „elity i kadry” postputinowskiej Rosji, bo kilkaset tysięcy młodych Rosjan „może być znacznie skuteczniejszą bronią w ujęciu strategicznym niż kolejne wyrzutnie rakiet, które nie są w stanie trwale pokonać Rosji, lecz jedynie spowolnić jej agresję”.

Dopiero demokratyczna Rosja nie będzie stanowić zagrożenia dla Europy, bo „wszelkie fantazje o militarnym pokonaniu Rosji i wypchnięciu z Europy są właśnie fantazjami i receptami na długotrwały konflikt zbrojny, być może także nuklearny w Europie. I niezależnie od sympatii dla bohater-skiego oporu Ukrainy nie należy mylić

ich celów wojny z naszymi, ich polityki bezpieczeństwa z naszą, polską, europejską i natowską” – pisze Podolski.

Pomysł ośrodków „reedukacyjnych” dla Rosjan jest rodem z piekła, czyli marzeń kremlowskich strategów o znalezieniu sznura, na którym Zachód sam się powiesi. Wprowadza bowiem odpowiedzialność zbiorową, czyniąc podejrzanymi wszystkich młodych Rosjan. I segregując ich według paszportu bez względu na poglądy, działalność opozycyjną i doznanie związanych z tym represji.

„Najmłodszy Rosjanie – argumentuje Podolski – to już niemal całkowicie »dzieci« ery Putina, produkty jego medialnej propagandy, niepodzielający może do końca celów i metod reżimu, zwłaszcza wojny, wierzący jednak zazwyczaj częściowo w brednie o Wielkiej Rosji i jej misji. Ich odpowiedników mamy zresztą w Polsce wśród bywalców Marszów Niepodległości”.

Na jakiej podstawie mamy uwierzyć w skuteczność „demokratycznej reedukacji” młodego pokolenia Ro-

Proponowana przez Podolskiego reedukacja w obozach to prosta droga do tego, by zamiast kilkuset tysięcy „bojowników o wolność i demokrację w Rosji” wyhodować rzeszę zdeklarowanych patriotów dzisiejszej Rosji

sjan? W to, że potulnie i bez zastrzeżeń przyjmą odizolowanie od liberalnego i demokratycznego świata Europy, ponieważ co nieco trzeba zmienić w ich mózgach. Uwierzą w „reedukację”, choć są przecież niewinni zbrodni na Ukraincach oraz innych narodach, których dokonuje Putin i jego klika. Podobnych wątpliwości co do „metod” zaproponowanych przez Podolskiego można wyliczać bez liku.

Wniosek: propozycja Podolskiego to prosta droga do tego, by zamiast kilkuset tysięcy „bojowników o wolność i demokrację w Rosji” wyhodować rzeszę zdeklarowanych patriotów dzisiejszej Rosji. Do użycia na zewnątrz lub wewnątrz Rosji przez ludobójczy reżim Putina.

Demokracji w Rosji nie da wprowadzić za pomocą „reedukowanych” na Zachodzie „elit i kadr”, czego dowiodła historia XX i początku XXI w. Jedną z największych zasług Adama Michnika dla wolności i niepodległości Polski (a zasług ma немало) była jego twarda niezgoda na wyjazd z kraju w latach 1983-84, gdy trwały przygotowania do procesu tzw. jedenastki. Pomimo zachęty do emigracji ze strony Episkopatu, dużej części podziemia i współwzięniów.

Aleksiej Nawalny powrócił do kraju w 2021 r., choć miał politycznie żelazne i moralnie nieodparte argumenty, by pozostać na Zachodzie. Reżim zlecił jego zabójstwo, cudem ocalał i z tamtego świata został sprowadzony przez niemieckich lekarzy. A jednak powrócił, choć wiedział, że zostanie skazany i osadzony w kolonii karnej. I że na wolność wyjdzie, gdy reżim Putina padnie.

Maria Kolesnikowa, jedna z przywódczyni białoruskiej rewolucji demo-

kratycznej w 2020 r., podarła paszport na przejściu granicznym z Ukrainą, gdy władze chciały ją wydalic z kraju. Odbywa wyrok 15 lat kolonii karnej o zastrzonym reżimie. Andrzej Poczobut siedzi w więzieniu, czekając na proces sądowy, choć wie, że wyrok już zapadł i wolności prędko może nie zobaczyć.

Pod rządami autokratów i satrapów właśnie tak kształtują się „elity i kadry” każdego demokratycznego państwa. Amerykanie chcieli przywieść demokrację do Iraku na własnych czołgach i opierając się na politykach z emigracji. Czym się to skończyło, wiemy.

Gdy Podolski pisze o Rosji, Ukrainie i wojnie, zawsze wychodzi jakoś tak, że nie jest w stanie ukryć niechęci do Ukraińców. Teraz wyszło mu, że cele Ukrainy w wojnie i jej polityka bezpieczeństwa są sprzeczne z celami i polityką Polski, UE i NATO. Od kiedy to? Od czasu, gdy USA zorganizowały w Ramstein „koalicję chętnych” dla koordynacji pomocy wojskowej dla Ukrainy? A prezydent Joe Biden, Emmanuel Macron i nawet Olaf Scholz podkreślają, że ich państwa będą pomagać Kijowowi tyle, ile będzie trzeba. Podobne deklaracje składają Jens Stoltenberg w imieniu NATO oraz Ursula von der Leyen w imieniu UE. O Polsce nie wspomina, bo to zbyt oczywiste kwestie.

I ostatnia uwaga. Szanse na zbudowanie demokratycznej Rosji niepomierne wzrosną, gdy jej armia przegra w starciu z siłami zbrojnymi Ukrainy. To porażka realna, a nie „fantazja”. A dostawy rakiet od sojuszników wydatnie przybliżają ten moment. ●

Miroslaw Czech

Wtorkowa Środa

Czego pragną kobiety

Środa



Pragną parytetów na listach wyborczych. Dlaczego? Bo udział we władzy jest niesłuchanie ważny. Dziś byle jaki polityczny dupek, by podlizać się partyjnemu liderowi lub biskupom, może skazać kobiety na tortury rodzenia martwych dzieci. Nasz liczny udział we władzy może poskromić zdegenerowane ambicje polityczne i przedstawić politykę na inne tory. Na listach wyborczych potrzeba też „suwaka”, bo inaczej partyjni decydenci będą umieszczać kobiety na miejscach niebiorących.

Pragniemy równych pensji za równą pracę, bo kobiety zarabiają dziś znacząco mniej za tę samą pracę. Dlaczego? Bo są kobietami.

Mamy dość polityki socjalnej, którą rządzi hasło „kobiety sobie poradzą”. Dziś matka opiekująca się dziećmi z niepełnosprawnością otrzymuje 2112 zł (na wszystkie), co nie starcza ani na terapie, ani na lekarstwa. Ma przy tym zakaz (!) podejmowania jakiegokolwiek pracy zarobkowej. Niech marszałek Witek (rodzajnik, jakiego używa, wskazuje, że to mężczyzna) pożycz sobie ze swoją rodziną za tyle!

Patriarchalna władza rzuca w błoto miliardy, by np. dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej panować nad oceanami, a jednocześnie likwiduje psychiatrę dziecięcą. Tymczasem edukacja w szkole zarządzanej przez obecnego ministra będzie przyczyniała się do sporej liczby chorób psychicznych i kompletnego braku przystosowania do współczesnego świata. My, kobiety, pragniemy edukacji nowoczesnej,

europejskiej, równościowej, edukacji, która uczy myślenia i rozwija wyobraźnię. Pragniemy też zrównoważenia patriarchalnej wizji historii przez herstorię, bo nasz świat tworzony jest nie tylko przez mężczyzn.

Pragniemy, by prawo do zawierania małżeństw miały wszystkie dorosłe osoby, które tego pragną. Nawet księża.

W obliczu ogromnego kryzysu klimatycznego, zagrożonej bioróżnorodności pragniemy przejścia z polityki nacjonalistyczno-eksploatacyjnej na ekofeministyczną. Kobiety zawsze były bliżej natury (do kultury nie dawano im dostępu), potrafią więc chronić Ziemię lepiej niż ci, którzy ją niszczyli, „czyniąc sobie poddaną”.

Pragniemy państwa świeckiego, a przede wszystkim praworządnego i nowoczesnego. Pragniemy, by nasza demokracja miała charakter w pełni egalitarny.

Pragniemy też praw, które nie łamią sumień, jak to się dzieje na gra-

nicy białoruskiej, gdzie elementarna pomoc potrzebującym jest karana, a agresja umundurowanych „obrońców prawa” nagradzana.

My, kobiety, pragniemy żyć w Europie, a nie w państwie nacjonalistyczno-archaicznym, dryfującym w kierunku Rosji, nawet jeśli sporo kobiet dobrze się w tym dryfle urządza.

Pragniemy uznania autonomii i praw kobiet we wszystkich dziedzinach: w pracy i w domu, pragniemy ochrony przed przemocą i pełni praw reprodukcyjnych, w tym prawa do aborcji, bo to kobiety, a nie politycy wiedzą, czy i kiedy chcą mieć dzieci. Pragniemy też pełnego finansowania zabiegów in vitro. Pragniemy, by wydatki z budżetów: narodowego i samorządowych, zaspokajały po równo potrzeby kobiet i mężczyzn. Pragniemy wolnej, dobrze finansowanej kultury i kulturalnej polityki. Pragniemy...

Kongres Kobiet, 8-9 października, Wrocław, Hala Stulecia, wstęp wolny. ● **Magdalena Środa**



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Muzycznie zachowawczo, ale konsekwentnie i stylowo. „Wszyscy marzą o miłości” to płyta udana, choć nowych hymnów firmowych wyjazdów integracyjnych na niej nie znajdziecie.

Jarek Szubrycht

Pewnie nikogo nie zaskoczę, kiedy powiem, że najbardziej podobały mi się pierwsze Wilki. Dzięki, głodne, zdobywające nowe terytoria. Wilki newage'owe, hipisowskie, magiczne.

Nikt tak wtedy w Polsce nie grał i nie brzmiał, nikt nie śpiewał jak Robert Gawliński, więc nawet jeśli nie do końca wiadomo było, o co mu w tych nawiedzonych tekstach chodzi, wierzyło mu się w stu procentach. A już na pewno ja uwierzyłem, bo debiutujące Wilki doskonale zestroiły się z moją nastoletnią potrzebą wolności, odkrywania świata, manifestacji indywidualizmu. Nie przeszkadzała mi masowa popularność zespołu, bo czułem, że to komunikaty wysyłane bezpośrednio do mnie – muzyka potrafi tak pięknie kłamać.

Drugie Wilki, te syte, tłuste basiory od „Bałki”, już nie były dla mnie. Doceniałem jednak skuteczność nowej formuły i fakt, że źródelko z melodiami, które porywają pół Polski, nie wyszło. Refren „Urke” co prawda zdążyli mi już obrzydzić rodacy wyjący go w knajpach i przy wakacyjnych ogniskach... ale co to jest za numer! Życzylbym każdemu zespołowi choćby jednego takiego, a Wilki przecież miały podobnych hitów małe stadko.

SKROMNOŚĆ SŁUŻY

Jeżeli ktoś chciałby sięgnąć po „Wszyscy marzą o miłości”, dziewiąty album zespołu, w poszukiwaniu podobnych kandydatów na pokoleniowe hymny i przeboje firmo-

Wilki



Wszyscy marzą o miłości

Agora Muzyka

wych wyjazdów integracyjnych, ostrzegam z góry – tu ich nie znajdzie. Proszę się lepiej zaopatrzyć w wydany ledwie parę lat temu podwójny album „26/26”, zawierający komplet Wilczych evergreenów. Nowa płyta jest raczej dla tych, co pogodzeni są z faktem, że czas płynie, że młodzi i piękniejsi już nie będziemy. Ale zarazem dla tych, którym nie wystarczą „złote przeboje”, którzy chętnie nadstawiają ucha po nowe opowieści. Człowiek chętnie podskoczyłby jeszcze, byle nie za wysoko, żeby sobie krzywdy nie zrobić.

„Wszyscy marzą o miłości” jest płytą lepszą od poprzedniej. „Przez dziewczyny” (2016) była może i bardziej poszukująca, ale nierówna. Brzmiała jak zbiór przypadkowych nagrań, lepszych i gorszych, połączonych tylko nośnikiem, bo na pewno nie artystycznym namysłem.

Tym razem jest prosto, konkretnie i spójnie. Muzycznie zachowawczo, poprockowo, ale konsekwentnie i stylowo. Rzadkie odstępstwa od reguły – jak wyrażście pulsujący klawisz w „Widzę cię wszędzie” – tylko podkreślają tę organiczną skromność, w której Wilkom do twarzy. Prawdę mówiąc, ja bym jeszcze mocniej ciął, jeszcze więcej odejmował i wypinał z prądu, co się da. Nie miałbym nawet nic przeciwko temu, żeby Robert Gawliński tylko pitolił folkowo na gitarce i tym swoim niezmiennie chłopięcym dyszkantem (niesamowicie, że wciąż

tak może, przecież ten facet za chwilę kończy 60 lat!) snuł gawędy o tym, że kiedyś to się żyło pełną piersią, a dzisiaj już tylko dym z ogniska lży wyciska, na szczęście stara miłość nie rdzewieje.

MIŁOŚĆ I NOSTALGIA

Piosenek jest dziesięć, lecz dominują dwie emocje, dwa nadrzędne tematy. Po pierwsze, pogodna melancholia związana ze świadomością przemijania. Wyłożona wprost słowami – „Życie jest krótkie, nie bój się żyć (...) / Zostały zdjęcia, szczęścia ślad, błysk” – ale sącząca się też z dźwięków. Po drugie i przede wszystkim: miłość. W końcu tytuł płyty zobowiązuje. Przy czym nie chodzi o euforyczny stan zakochania, motyle w brzuchu i erotyczne iskry. Robert Gawliński śpiewa na nowej płycie przede wszystkim o uczuciu spełnionym, o miłości, która ocala. „Osiedle, kumple, dym / Łatwe pieńiędzy kusily nas / Utonalbym, gdyby nie ty” – to otwarcie płyty i w nim jest wszystko. Może to być miłość do kobiety – i tu pewnie ma na myśli swoją żonę i menedżerkę Monikę, ale robi to na tyle uniwersalnie, że odbiorcy łatwo dopiszą sobie inne twarze, imiona i historie – ale też do muzyki i po prostu do życia. Właśnie: pogodna afirmacja dojrzałego życia. Może brzmieć jak slogan reklamowy wczasów dla seniorów, jednak równie dobrze opisuje istotę nowych Wilków.

Cenię prostotę tekstów Gawlińskiego, która cudem omija mielizny banału i rafy grafomanii. „Trochę niewyspany, ciut pijany znów po barach włóczę się” – tak zaczyna się „Ćma” i kto ma wiedzieć, ten wie, co to za stan. „Lubimy ludzi za coś, a kocha-

my pomimo wad” – proste jak cep, ale trafne, świetnie sprawdza się w refrenie piosenki (konkretnie: wieńczącej album „Zawsze twój, zawsze moja”). „Widzę cię wszędzie, czy oczy mam otwarte, czy oczy mam zamknięte” – też niby nic, a wszystko jasne, już wiadomo, co to za relacja.

SZTAFETA POKOLEŃ

Ciekawym aspektem „Wszyscy marzą o miłości” jest próba przekazania pałeczki w sztafecie pokoleń. Tylko połowicznie udana. Z jednej strony fajnie musi się czuć lider zespołu, mając w nim synów – Emanuela i Beniamina – młodych, zdolnych, pięknych chłopaków. Nie dziwię się więc Robertowi, że ich wciągnął w ten rodzinny interes, że dobrze mu się z nimi gra, bo przecież muszą się rozumieć bez słów. Już bardziej dziwię się synom, że się w tym odnaleźli. Młodzi powinni się buntować przeciw rodzinie, nie naśladować, nawet jeśli starzy sami są buntownikami z krwi i kości...

Do tej refleksji skłoniła mnie nie tyle sama obecność Beniamina i Emanuela w zespole, ile piosenka „Podzielony świat”, napisana i zaśpiewana przez pierwszego z nich. Niby wszystko się zgadza, to zgrabny, radiowy numer. Głos młodego człowieka jest bardzo podobny do ojca, nie zdziwię się, jeśli ktoś ich pomyli. Konwencja, w której utrzymy jest utwór, również wilcza, tekst niby też mógłby wyjść spod ręki taty: „Kocham wolność, kocham życie...”. A jednak prawie robi różnicę.

Może zabrakło charyzmy, może wykonawczej rutyny albo tego jednego słowa w tekście, który z poziomu ogólnego („Podzielony świat, podzieleni ludzie”) przeniosłby go w sferę osobistą, bardziej wiarygodną. Dość powiedzieć, że niczego z tej piosenki o Beniaminie się nie dowiedziałem, poza tym, że nieźle potrafi udawać ojca.

Synom życzę więc wolności nie tylko w teorii, ale i w praktyce, szukania przygód na swoim, pisanie własnej historii, a tacie... Niczego mu nie życzę, wszystko ma. Wystarczy, że nie będzie gorzej niż teraz. ●

*Cenię prostotę tekstów
Gawlińskiego, która cudem
omija mielizny banału i rafy
grafomanii*



Laudacja przewodniczącego jury Nike 2022

Najpiękniejsza jest Nike, która się waha

Najpiękniejsza jest Nike, która się waha. Niech zatem jeszcze przez chwilę będzie piękna. Wiem, że już wszystko wiadomo, że werdykt poszedł w świat, ale spróbujmy na moment zatrzymać ruch Nike i pozwólmy, by siódemka książek istniała nadal razem.

Przemysław Czapliński

Miedzy tymi siedmioma tytułami istnieją zbyt silne powiązania, aby jednym cięciem tak od razu zgodzić się na rozdzielenie. Z pewnością zestaw finałowy mógł ułożyć się inaczej, więc nie ma w nim żadnej dziejowej konieczności ani przeznaczenia. Ale dobrze jest posłuchać, jak książki gadają razem i na przemian, jak dopowiadają różne rzeczy, jak mówią o podobnych sprawach nawet wtedy, gdy się ze sobą sprzeczą.

Przed wszystkim cała siódemka jest poetycka. Oczywiście, finałowe książki należą do różnych gatunków. W siódemce znalazły się trzy powieści, biografia, tomik wierszy, studium historyczne na temat homoseksualistów w czasie II wojny światowej, studium antropologiczne na temat kultury chłopskiej. A mimo to wszystkie są w podstawowym sensie poetyckie, bo ich autorzy grzebią w słowach. Wszyscy zatem przeszukują słowniki, tworzą nowe słowa, mieszały szyki składniowe. To nie przypadek, że trzy z siedmiu książek mają tytuły obcojęzyczne – „Golem”, „Pulverkopf”, „Mondo cane”. Takie posunięcie uświadamia niewystarczalność jednego języka, odsłania zmieszanie mowy rodzimej z obcą, poszerza słownik.

Grzebanie w języku ma swój cel. Nie chodzi o igraszki, lecz o zrozumienie tych mechanizmów językowych, które nadają i odbierają istnienie. Jedne słowa stawiają na baczność, inne pozwalają godnie zasiąść, jedne wykluczają ze społeczeństwa, inne do niego włączają, jedne chłoszczą, inne głaszczą. Język zatwierdza obcość i język zamienia w twierdzą swojskość, język oddaje cześć i odbiera honor, unieśmiertelnia i uśmierca. Żadna więc społeczna nie może być niema. Przyjaźń, solidarność, koleżeństwo, rodzina istnieją dzięki ustawicznemu krążeniu słów.

Ale nie ma też takiej władzy, która obyłyby się bez słów, i niewiele jest takich słów, których nie dobyłby się wykorzystać do sprawowania władzy.

Pierwsza cecha wspólna wszystkich siedmiu książek wiąże się zatem ze słowem. Druga prowadzi do ciała – materii, rzeczy, przedmiotów, ludzi, zwierząt. Czymkolwiek byłaby władza słowa, jej skuteczność sprawdza się na ciele. Materialność jest obszarem eksperymentu dla słownej zdolności łączenia i rozrywania. Codziennosc przełomu wieku XX i XXI w przeciętnym mieście na Śląsku jest tłem, o którym – jak pisze Anna Cieplak – nikomu nie chce się myśleć. Domosławski, pisząc o Baumanie, przedstawia proces wykluczenia historii PRL-u; Joanna Ostrowska przedstawia dzieje wojennego i powojennego wymazywania osób homoseksualnych z praktyk upamiętniania należnych więźniom obozów koncentracyjnych; Piłza pisze o zamkniętym od strony polskiej i rosyjskiej świecie żydowskiego sztetlu początku XX wieku; Pasewicz stworzył powieść o wymazanej zbrodni dokonywanej metodycznie na pacjentach szpitala psychiatrycznego w czasie wojny przez Niemców, a po wojnie przez Rosjan i Polaków...

Słowo – w kodeksach i konstytucjach, ale także w codziennej gazecie i publicznej rozmowie – zawsze sięga ciała. Do tych dwóch cech wspólnych dodajmy trzecią. Jest nią wyzwanie składni. Każda z książek mówi o sprawności i trwałości procesów wykluczających: Żydzi, kultura żydowska, PRL, komunizm, osoby homoseksualne, upokorzenie lat 90., „chamstwo” – to nie tyle pojedyncze zjawiska, rzeczowniki, lecz mechanizmy dzielenia i hierarchizowania, sposoby sprawowania władzy (również tej codziennej) i dziedziczne struktury myślenia. Problem brzmi: czy przywrócenie do pamięci tych procesów i odkrycie owych mechanizmów pozwoli dziś stworzyć lepszą składnię?

Odczarowanie, którego dokonali autorzy siedmiu książek, idzie głęboko i daleko, ale pozostawia nas z problemem, nie zaś z rozwiązaniem. Czy wiedząc to, co wiemy, możemy jakoś się skleić? Czy możemy uniknąć tej nieznośnej prawidłowości, która polega na tym, że każda zbioro-



• Jerzy Jarniewicz (z prawej), laureat Nagrody Literackiej „Nike” 2022, i prof. Przemysław Czapliński, przewodniczący jury Nike

Pierwsza cecha wspólna wszystkich siedmiu książek wiąże się ze słowem. Druga prowadzi do ciała – materii, rzeczy, przedmiotów, ludzi, zwierząt

wość nabiera spójności, wytwarzając „swoich obcych”? A tak: czy „obcość”, która zyskuje równouprawnienie, mogłaby zostać włączona do poszerzonego społeczeństwa?

Być może na tym polega największa wartość wyróżnionej siódemki: książki pokazują, że żadne z rozwiązań dotychczasowych już nie działa i zarazem że brakuje nam nowych pomysłów na poskładanie społeczeństwa. Siedmioksiąż – poskładany z powieści, poezji, socjologii, antropologii i historii – odsłania kłopot, ale nie podsuwa rozwiązań. Tracimy złudzenia, uruchamiamy wyobraźnię. Nie rozstajemy się z czułością, ale dodajemy do niej czujność.

PRZYMIERZANIE WIĘZI

W tym zestawie zwycięska książka, tomik poetycki Jerzego Jarniewicza „Mondo cane”, jawi się jako niezwykle ćwiczenie.

Warunkiem owego ćwiczenia jest wrażliwość – ta od słów i ciała. Narodziła się w dniu, w którym autora nie wpuszczono na film „Mondo cane”: „Niczego tak bardzo nie pragnęłam/ zobaczyć,

niczego zobaczyć tak bardzo mi nie dano”. Wrażliwość powstała więc z pragnienia i ze zranienia. Na prawach skrótu można powiedzieć, że od tamtego dnia – a już na pewno w nagrodzonym tomiku – Jarniewicz pracuje przede wszystkim nad składnią: chce dużo zobaczyć i jeszcze więcej przeżyć, próbuje nie gubić ani ludzi, ani wrażeń, ani doświadczeń. A jako poeta chce to poskładać. Stąd tworzy rozbudowane zdania rozciągnięte do rozmiarów strofy. Przy tym znakiem rozpoznawczym poety jest zdanie wtrącone: między podmiot i orzeczenie, między osobę i czynność, między człowieka i świat wchodzi dopowiedzenie, które poszerza obraz pojedynczej sytuacji i spowalnia czas. To zdanie wtrącone pochodzi z pragnienia „żeby więcej”, natomiast mocna składnia, dobrze domknięte i spointowane zdanie to poetycki sposób, żeby świat nie rozpadł się na byty osobne.

Niby nic tu ważnego. Autor nie ufa politykom, stroni od komentowania wielkich wydarzeń, nie pożyczka nieśmiertelnych sentencji od wielkich mędrców. Świat, który opisuje, choć pod szyldem „mondo cane”, to nie tyle świat spisał czy podły, ile – mało waż-

ny, nieważny, prawie niezauważalny. Wydaje się, że dla Jarniewicza na „nieważność” skazane jest wszystko, co znika. Kiedy jednak autor pisze przeciw znikaniu, miesza elegijność z nadzieją, co znaczy, że patrzy na przeszłość jako jeszcze nie całkiem przegraną – jeszcze możliwą do zbawienia, do odzyskania, do uratowania. W wierszu „Love song” pisze, zapraszając do Łodzi: „Przyjedź,/ zbudujemy to miasto. Włóknierki czekają”.

Wrażliwość jest więc zasila na w tych wierszach przez pamięć. Uprawiana przez Jarniewicza wywrotowa nostalgia zdaje się bardzo potrzebna, bo w tym świecie znika się nader szybko: zniknęła Łódź włókiennicza, zniknęły łódzkie kina, wkrótce „będą prywatyzowali ptaki”, a potem „będą grodzić niebo”. Wiersze Jarniewicza wychwytyują jednak różne rodzaje znikania: autor odnotowuje zachłanność kapitalizmu, ale potrafi z empatią przypomnieć ludzi publicznie zawstydzonych. W dzisiejszym świecie, jak pokazuje Jarniewicz, dawną fizyczną agresję może zastąpić zawstydzanie. Dlatego granicę wyznaczaną ciału przez wstyd autor przekracza wierszem – biorąc na siebie wstyd cudzy.

Ten rodzaj empatii jest również przymierzaniem więzi, a więc szukaniem tożsamości własnej w relacji z kimś innym. To dlatego w jednym z wierszy czytamy: „Jeśli jesteś/ kobietą, wejdź we mnie mężczyzną./ Jeśli jesteś mężczyzną, jak kobieta mnie/ dosiądź” (Bolidy nad Polską). Język w tym wierszu i w całym tomie jest narzędziem pomnażania własnego istnienia – nie za cenę utraty twardej tożsamości, lecz raczej dzięki odkryciu, że istnieje się bardziej, gdy się współlistnieje. Określenia „męska” czy „kobieca” tożsamość zdają się tu mniej ważne od zdolności do tworzenia relacji. Pisze autor: „jeśli tu nie jesteś, mnie/ też tutaj nie ma” (wiersz „Ostatnia niedziela otwartych galerii”).

Autor zachęca nas do gier z językiem, które są wypróbowywaniem więzi. Spróbujmy więc sparafrazować ten wers: jeśli on jest – on pilnujący składni w zróżnicowanych tożsamościach, on nostalgiczny wywrotowiec, on niebojący się wstydu – to i my możemy być. Bardziej, inaczej, razem. ●

Magazyn w sprzedaży

KSIAZKI

Nowa biografia
Kopernika
Przywoity
facet w Polsce
donosicieli

Jak się bierze gorę
dzięki *canet culture*
Abdulah Gurnah,
noblista, tylko dla *Książek*

Spomóżka numeru
Kate Bush

Kontrowersja
czy to
zrobił

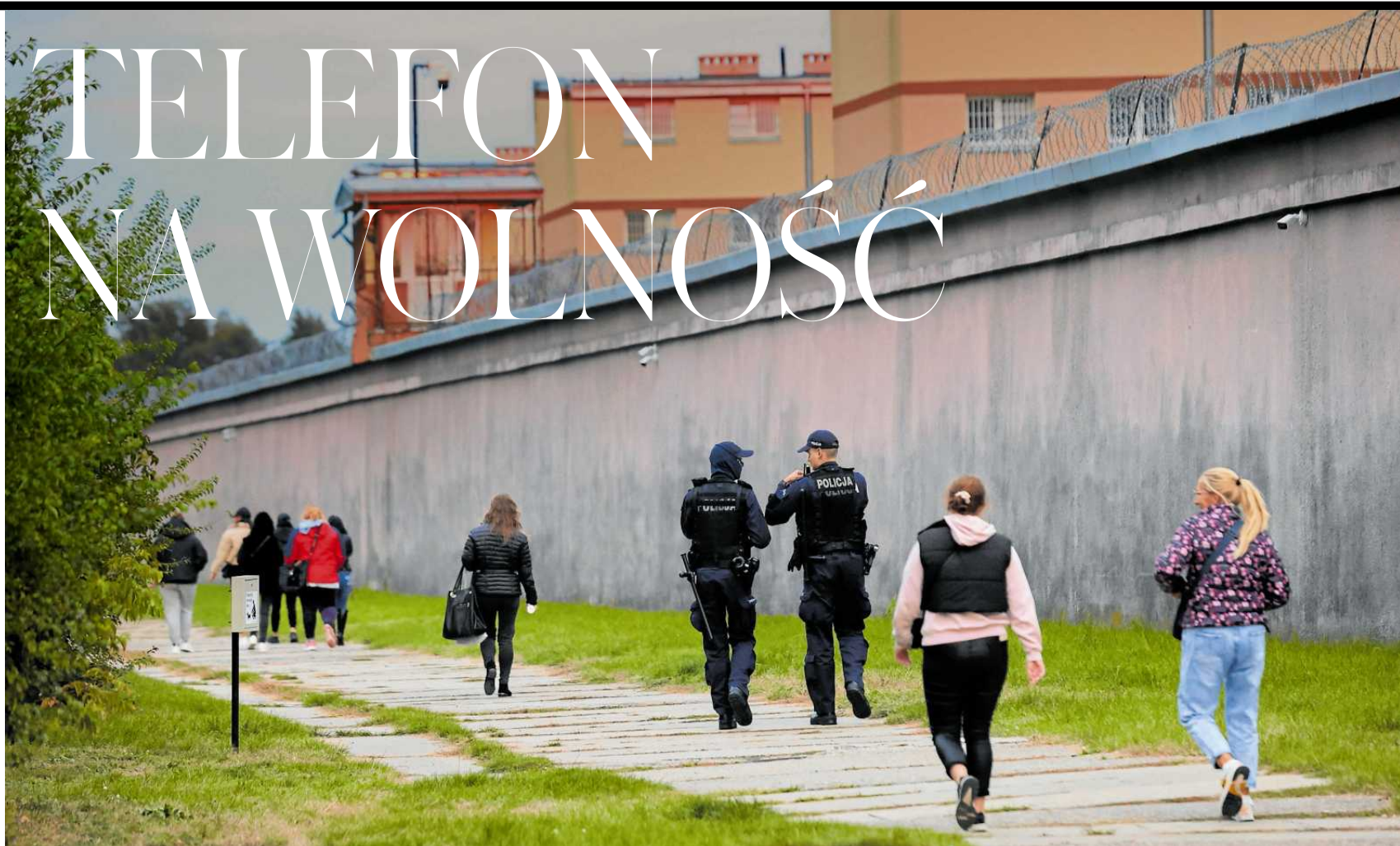
- ★ TYLKO UNAS! Michał Nogaś rozmawia z noblistą – Abdulrazakiem Gurnahem
- ★ Wojciech Orlński – o śledztwie kopernikańskim
- ★ Katarzyna Surmiak-Domańska – o geniuszu Davida Fostera Wallace’a
- ★ Grillujemy i bronimy Yuvala Noaha Harariego

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową
dostawą: **Prenumerata24.pl**

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie może być tak, że się ogranicza ludziom prawo do kontaktu z rodziną i adwokatem. Będziemy chodzić pod więzienia i areszty, będzie nas widać. Buntujemy się.

Buntownicy pokazali się po raz pierwszy w niedzielę 18 września pod murami więzienia i aresztu śledczego na Białoleścu, peryferyjnej dzielnicy Warszawy. Kilkadziesiąt osób, przyjechali wieczorem. W ruch poszły petardy, były race i fajerwerki. Policjanci użyli gazu. Wylegitymowali 20 osób, trzy zatrzymali za czynną napaść i prowadzenie auta bez uprawnień. Niektórzy buntownicy uciekli, porzucając samochody; sześć trzeba było odholować. Nocą pod aresztem nagrał się popularny w sieci biznesmen Zbigniew Stonoga. Był kilka razy karany, przy Ciupagi spędził ponad rok. Mówił o pierwszym w historii „buncie więźniów” w zakładzie na Białoleścu. Służba Więzienna zaprzeczyła.

Dzień wcześniej w życie weszła część przepisów przyjętych latem przez posłów pod hasłem „Nowoczesne więziennictwo”. Nowe przepisy to m.in. „likwidacja przywilejów w korzystaniu przez skazanych z opieki zdrowotnej, wzmocnienie bezpieczeństwa w zakładach karnych, lepsze wyszkolenie i skuteczność Służby Więzienniczej, rozszerzenie pracy więźniów, rozwój dozoru elektronicznego” – reklamuje Ministerstwo Sprawiedliwości. I dodaje, że „tak kompleksowej zmiany w więziennictwie nie było od 25 lat”.

Autor nowelizacji, wiceminister sprawiedliwości Michał Woś w rozmowie z „Naszym Dziennikiem” tłumaczył, że przede wszystkim likwidowane są „nieuzasadnione przywileje skazanych”: – Ograniczamy także możliwość codziennego korzystania z telefonu. Więzienie to nie będzie hotel czy sanatorium.

A do Stonogi dzwonią matki, żony czy partnerki skazanych i skarżą się na nowe zasady.

– Najcięższą karą w Polsce jest kara pozbawienia wolności. Przepisy nie przewidują pozbawienia godności ludzkiej – mówi im Stonoga.

W nowelizacji znajduje się „przynajmniej” jeden telefon w tygodniu do bliskich. I dodatkowy w szczególnej sytuacji, jeśli zgodzi się dyrektor więzienia. Telefon do adwokata – też raz w tygodniu, w terminach ustalonych w regulaminie więzienia. I w szczególnie uzasadnionych przypadkach, na pisemną prośbę, jeśli kontakt ma być „niezwłoczny”.

Bliscy skazanych już się skarżą, że wprowadzenie do przepisów telefonicznego minimum kierownicy zakładów karnych potraktowali jako normę. Wcześniej można było dzwonić nawet codziennie, teraz regulaminy za kratami się zmieniały. Ograniczenia dla tymczasowo aresztowanych są jeszcze większe.

Według gen. Andrzeja Leńczuka, zastępcy dyrektora generalnego Służby Więzienniczej, właśnie kwestia telefonów jest kluczowa wśród ostatnich zmian.

– To pozwoli odciążyć funkcjonariuszy, w szczególności oddziałowych, od obowiązków związanych z realizacją połączeń telefonicznych – tłumaczy w miesięczniku SW „Forum”.

MINUTY NA CAŁĄ RODZINĘ

Dorota (imię zmienione) mieszka w Warszawie. Petycję podpisała. Ma prawie 40 lat i konkubenta za kratami. Siedzi od roku za handel narkotykami, ma też inne sprawy w toku.

– Było 10 minut na telefon codziennie, od maja wprowadzili sześć – mówi. – Nigdy nie wiedziałam, kiedy mój zadzwoni, do kiba za przeproszeniem chodziłam z telefonem, tak się na to czeka. Te minuty są na całą rodzinę. Jak nie odbiorę, dzwoni do mamy. A czas leci.

Żeby zadzwonić, trzeba mieć swoją kartę, może ją doładować ktoś z wolności albo sam skazany, jak ma pieniądze. Państwo nie ponosi kosztów, nie rozumiem, dlaczego nam to ograniczają. Teraz na nowych zasadach mamy 10 minut raz w tygodniu. Taką jest ta polityka prorodzinna państwa. U mego w celi był chłopak, codziennie rozmawiał z synem. Przed samym zatrzymaniem żona mu zmarła. Dziadkowie wychowują chłopca, teraz do pierwszej klasy poszedł. Dziecko przychodzi na widzenia, matki nie ma, a teraz z ojcem będzie raz w tygodniu mogło porozmawiać?

Dorota i jej partner dzieci nie mają, ale nawet dla nich dwojga 10 minut na tydzień to cios.

– Nie wiem, czy jedna rozmowa wystarczy na ustalenie paczki – objaśnia. – Paczka żywnościowa jest raz w miesiącu, 6 kg, trzeba dobrze wyliczyć, ile czego trzeba. Nie mogę kupić w sklepie taniej, tylko przez internet w państwowym zakładzie, który obsługuje więźnia. Wybieram z tego, co mają, według ich cennika. Jedna rozmowa w miesiącu na paczkę, na inne sprawy zostaną trzy. Jak się w ogóle uda. Nowy regulamin jest taki, że te 10 minut będzie tylko w weekend. Nie wiem, czy wystarczy automatów dla wszystkich, jak wszyscy będą musieli w jednym terminie. To nie jest tak, że w godzinę sześciu zdąży zadzwonić. Po skazanego musi przyjść strażnik, otworzyć drzwi, wyprowadzić, zaprowadzić do automatu, potem odprowadzić z powrotem i pójść po następnego.

Do adwokatów osadzeni z partnerem Doroty dzwonić mają w poniedziałki. Też spodziewają się kłopotu. Rozmowy z prawnikami nie są limitowane.

Jeden rozmawia 15 minut, inny dłużej, a mecenas może być przecież na wokandzie.

– Mój ma dwóch adwokatów – wylicza Dorota. Boi się, że raz na tydzień będzie możliwy tylko jeden telefon do jednego z nich. Do drugiego dopiero tydzień później. – W poniedziałek się nie dodzwonił. Ja dzwoniłam, byłam powiadomiona, sprawa była pilna. Jak? No są okna, ktoś przyjeżdża pod okna, jeden do drugiego podaje wiadomość. U nas między rodzinami i skazanymi jest taka sieć połączeń, że menedżer z Avon może pozazdrościć. Nie może być tak, że się ogranicza ludziom prawo do kontaktu z rodziną i do adwokata. Będziemy chodzić pod więzienia i areszty. Żeby nas było widać. My, rodziny, się buntujemy. Oni w środku nie mogą, mogliby dostać wnioski karne: zabiorą im paczki na miesiąc albo trzy, widzenia albo telefony. Ludzie myślą, że ich to nie dotyczy, a jutro mogą kolegę zza pani biurka wsadzić, bo wjedzie w dzieciaka samochodem.

W JEDNYCH GACIACH

Janusz (imię zmienione), przedsiębiorca spod Warszawy, też chce, żeby był raban wokół tematu. Ma blisko 60 lat i kilka spółek: transport, budowlanka, gastronomia, a w nich – 50 pracowników. Policjanci przyszli po niego w listopadzie. Prokurator był gotowy z aktem oskarżenia pod koniec kwietnia. Pierwsza rozprawa w lipcu, zaraz potem sąd go wypuścił. Siedział dziewięć miesięcy.

Teraz – już na wolności – denerwuje się zmianami. Odcinanie od kontaktu ze światem to wierzchołek góry lodowej, według Janusza źle działa cały system.

– Jedno mają tam dobre, dietę. Schudłem 15 kilogramów – mówi z przekąsem. Kilka razy podkreśla: – Siedziałem tyle czasu, chociaż nie jestem skazany. A dopóki sąd mnie nie skaże, jestem niewinny. Ale prokuratorzy chętnie wysyłają do aresztów, a sądy się godzą. Wpisują metodą kopiuj-wklej „zagrożenie wysoką karą” i „obawa mataczenia” i już siedzisz w areszcie wydobywczym. Gnębiam, żeby przyznać się do winy. A ja nikogo nie zabiłem, nie pobiliem, nie zgwałciłem, nie jestem pedofilem. Gdyby prokurator mnie wezwał, stawilibym się i odpowiadał na pytania. W mojej sprawie wszystko jest w dokumentach, chodzi o finanse spółki. Myślę, że na wyrok poczekam 3-5 lat.

Regulamin aresztu wziął na pamięć. Pierwszy telefon do żony po jakichś 3 miesiącach, potem miał prawo dzwonić do rodziny codziennie. Ale tylko do końca „sankcji”, czyli terminu trzymiesięcznego aresztu. Kiedy sąd przedłuża areszt, o wszystkie zgody trzeba występować na nowo. I znowu czekać kilka tygodni. Przed zmianą prawa mógł dzwonić przez 5 minut dziennie.

– Tyle co nic, a co teraz będzie? A rodziny brakuje najbardziej. Druga najgorsza rzecz jest taka, że jak

MAŁGORZATA
ZUBIK



idziesz do aresztu, zostajesz kimś drugiej kategorii. Każdy myśli „darmo nie siedzi”. W areszcie dla gada [w żargonie to strażnik więzienny] nie jesteś człowiekiem. Mają tam nad tobą władzę, nie tylko o telefony chodzi – mówi Janusz.

Na slipy w paczce od żony dostał zgodę na Nowy Rok.

– Prawie dwa miesiące w jednych gaciach – mówi. – A Ziobro opowiada, że „więzienie to nie sanatorium”. Natrysk dwa razy w tygodniu. Woda leci trzy razy po dwie minuty. Przy trzecim impulsie często jej brakuje, zostajesz w mydle. Nocą co godzinę klawisz zapala światło i zagląda. Jak chorowaliśmy w styczniu, pielęgniarka dała nam trzy paracetamole na całą dobę. Na cztery osoby. Pytała, czy mamy temperaturę, a my nie mamy termometru. Kupilem dla wszystkich aspirynę w kantynie z pieniędzy, które można nam wpłacać na konto aresztu, szybko poszła. A następną można kupić za 10 dni. Takie to sanatorium.

UZASADNIONY PRZYPADEK

Rzecznik praw obywatelskich skrytykował zmiany, jeszcze zanim posłowie nad nimi głosowali. Napisał m.in., że godzą w podstawowe prawa osób pozbawionych wolności. Powołał się na zapis konstytucji o opiece państwa nad rodziną i na prawo dziecka do kontaktu z obojgiem rodziców ujęte w konwencji o prawach dziecka. Zmiany „szkodzą procesowi reintegracji osoby skazanej ze społeczeństwem (...), biorąc pod uwagę przyszłość osadzonego po zwolnieniu, należy dążyć do umożliwienia mu podtrzymywania lub poprawy jego relacji z pozostającymi na wolności osobami bliskimi oraz rodziną”.

Pierwsze pisma od osadzonych i ich rodzin w sprawie ograniczenia kontaktów dotarły już do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– Piszą, że więźniowie mogli dzwonić codziennie i rozmawiać przez kilka minut, a teraz zakłady kar-

ne wprowadzają zasadę telefonowania raz w tygodniu – mówi wiceprezes fundacji dr Piotr Kładoczny. – Formalnym uzasadnieniem wprowadzenia kontaktów telefonicznych „przynajmniej raz w tygodniu” było zagwarantowanie tych kontaktów i ich uporządkowanie. W praktyce sprowadza się to do ich ograniczenia. Jest co prawda zapis, że w szczególnie uzasadnionych przypadkach dyrektor zakładu karnego może się zgodzić na telefon poza wyznaczonymi w regulaminie terminami, ale dyrektor może zgody udzielić albo nie udzielić. Czy kontakt z dzieckiem, tak po prostu, da się uznać jako szczególnie uzasadniony przypadek? Obawiam się, że nie. W jeszcze trudniejszej sytuacji są osoby tymczasowo aresztowane.

Doktor Kładoczny mówi, że nie mają nawet gwarancji kontaktu raz w tygodniu, mogą się kontaktować z bliskimi tylko w szczególnie uzasadnionych przypadkach, zawsze za zgodą prokuratury.

– Interweniowaliśmy ostatnio w sprawie, gdzie aresztowana osoba przyznała się do popełnionych czynów, a nie chodziło o przyznanie się do zabójstwa, tylko posiadania narkotyków – opowiada. – I mimo to prokuratura od dziewięciu miesięcy nie pozwala jej na widzenia z nikim z rodziny. Jeżeli teraz doszłyby ograniczenia w zakresie kontaktów telefonicznych, to jej sytuacja znacznie by się pogorszyła. Te zmiany to poważna sprawa. Chodzi przecież o to, żeby ludzie ukarani wyszli z więzienia i nie popełniali więcej przestępstw. Nie mówię, że gwarancją tego jest fakt, że kontaktują i interesują się rodziną i tym, co dzieje się w domu. Na pewno jednak ograniczenie kontaktów w resocjalizacji nie pomoże. Może dochodzić do naruszenia prawa do życia rodzinnego. Na dodatek pojawia się zupełnie nowa kara, dyrektor więzienia może pozbawić skazanego możliwości widzeń i korzystania z aparatu telefonicznego przez 28 dni. Nowelizacja dotyczy też kontaktów z adwokatami, tu pewnie również ustali się porządek jednego kontaktu w tygodniu. Mamy już

pierwsze sygnały. To ograniczanie prawa do obrony – podkreśla dr Kładoczny.

„DOKRĘCANIE ŚRUBY”

O prawie do obrony mówi adwokat Piotr Dalkowski: – Przed wprowadzeniem zmian w przepisach praktyka była taka, że osadzeni czy tymczasowo aresztowani mieli prawo dzwonić do adwokatów częściej, kilka razy w tygodniu. Taki kontakt jest ważny do świadczenia obrony, ustalania czynności czy informowania o orzeczeniach – tłumaczy.

Dalkowski mówi, że co prawda teoretycznie adwokat może codziennie pójść do aresztu i spotkać się z klientem, ale w praktyce trudno to sobie wyobrazić.

– Jest to po prostu niemożliwe, jeżeli ma ich więcej i przebywają w różnych aresztach, dodatkowo w różnych częściach kraju – wyjaśnia. – Jeśli w areszcie na Białolecie jest siedem czy osiem pokoi do spotkań, a na wejście czeka jeszcze pięciu adwokatów, wiadomo, że to może potrwać wiele godzin, czasem cały dzień. Nie da się więc do nich jeździć z każdą informacją o tym, co zaszło w postępowaniu sądowym, a czasem dynamika postępowania jest taka, że nie można czekać tygodnia do kolejnego telefonu, trzeba coś pilnie ustalić lub poinformować o wynikach, ludzie mają też w więzieniach różne problemy.

Mecenas podkreśla, że osoby tymczasowo aresztowane nie są jeszcze uznane za winne, mają prawo się bronić, czego ważnym elementem jest kontakt z obrońcą. Jego zdaniem istnieje niesprawiedliwa dysproporcja w możliwości obrony aresztowanej i odpowiadającej z wolności.

– Nie wiadomo, czemu to ograniczenie kontaktów ma służyć – mówi Dalkowski. – Nie widzę tu żadnego usprawnienia, raczej wygląda to na nośny propagandowy zabieg „dokręcenia śruby”, padają przecież publicznie słowa o tym, że więzienie to nie hotel czy sanatorium. Warto pamiętać, że człowiek aresztowany to jeszcze nie skazany i jest z punktu widzenia prawa niewinny. Człowiek osadzony siedzi zamknięty całą dobę na kilku metrach kwadratowych, to już są trudne warunki. Łatwo jest tu jednak uzyskać poparcie, „odebranie przywilejów” osadzonemu w więzieniach nikt nie będzie się sprzeciwiał. Niestety, prawda jest taka, że los osadzonych i skazanych nie obchodzi nikogo poza ich bliskimi.

Według najnowszych danych służby więziennej w więzieniach jest ponad 62,9 tys. osób. Liczba osób tymczasowo aresztowanych to 8482. Zaludnienie zakładów karnych i aresztów śledczych w skali kraju wynosi 87,8 proc.

Centralny Zarząd Służby Więziennej zapewnia: – Sytuacja w jednostkach penitencjarnych w całym kraju nie budzi zastrzeżeń. Informacje o buntach i niepokojach nie są prawdziwe. Odnotowano jedynie pojedyncze przypadki wyrażania przez skazanych niezadowolenia z wprowadzanych zmian, które nie wpłynęły na bezpieczeństwo i porządek. ●

Jedna rozmowa w miesiącu, żeby ustalić paczkę żywnościową, na inne sprawy zostaną trzy. Dziesięć minut na całą rodzinę. Jak nie odbiorę, zadzwoni do mamy. A czas leci

WSPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU: Gdzie leżą granice przesady

JULIETTE BINOCHÉ: Moja wolność jest najważniejsza

MAJKA JEŻOWSKA: Nie zamierzam zejść ze sceny

PSYCHOLOGIA: Perfekcja to droga do zagłady

TRENDY: Moda, która nie ma płci

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



Sportowcy pod broń

Nikołaj Wałujew i inni. Sportowcy rosyjscy dostają powołania i będą mogli przetestować swoje dotychczas gorące poparcie dla wojny. Na razie są zdezorientowani, a część ucieka.

Radosław Leniarski

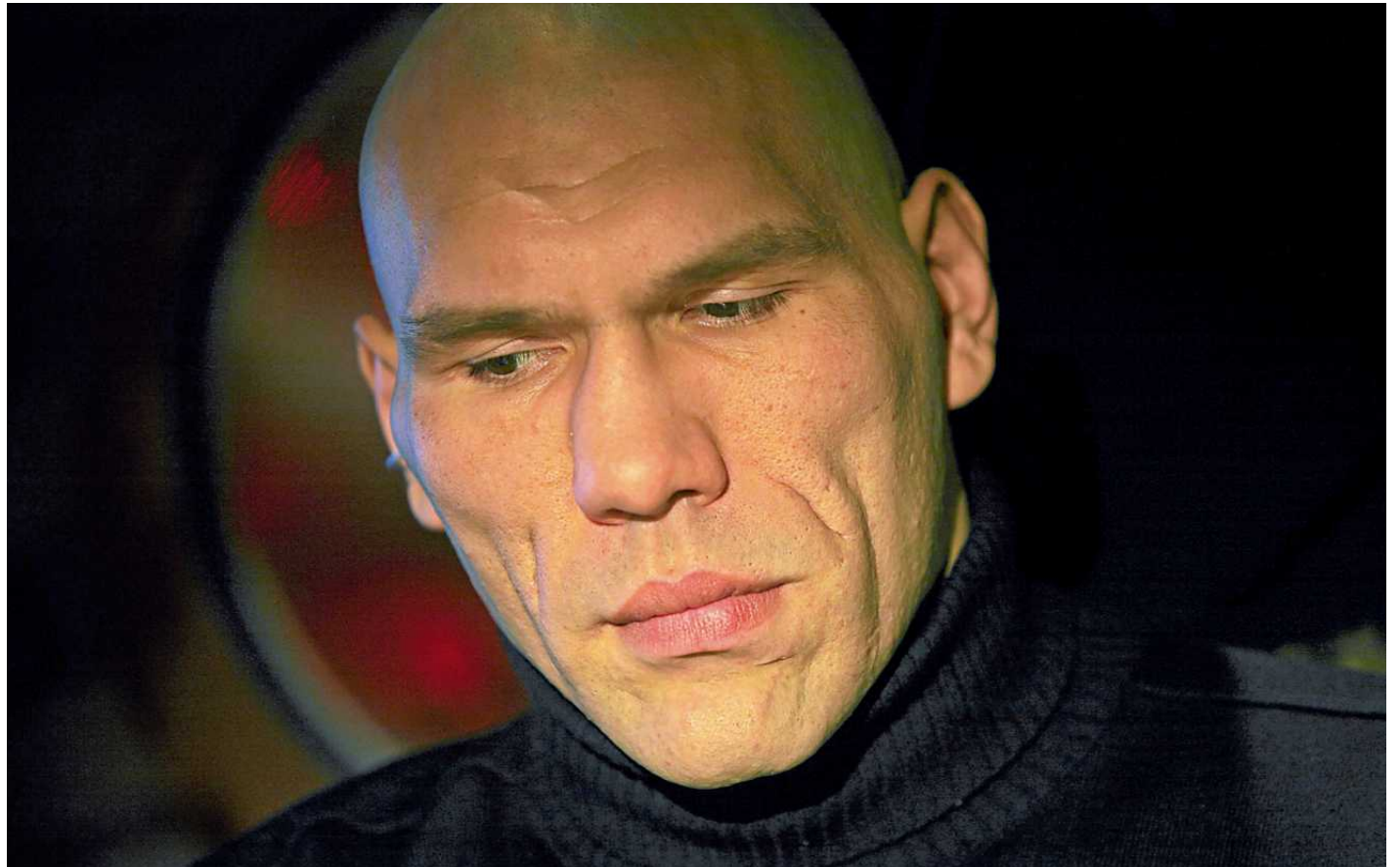
Wałujew – były mistrz świata w boksie, a potem poseł – żadną miarą nie mieści się w przepisach o „częściowej” mobilizacji. I to wcale nie ze względu na wzrost 213 cm oraz wagę 150 kg, przez co w Dumie miał specjalne krzesło. Ale dlatego, że ma 49 lat, jest nieśprawny fizycznie z powodu patologicznego stanu więzadeł i stawów, a do tego miał guza mózgu i kraniotomię.

Nikołaj Wałujew. Łonli in Amierika
Zapowiedział w wywiadzie wideo dla „Izwestii”, że idzie na komisję uzupełnień, oczywiście. Otrzymał co prawda bilet już jakiś czas temu, ale musiał jechać do Donbasu, potem do domu. Ale się stawi. Minę miał przy tym nietęgą. Wcale nie tak rozradowaną, jaką pamiętam sprzed jego walki w Rosemont w Illinois z Monte Barrettem w 2006 r., gdy – ku uciesze dziennikarzy i swojej – powtarzał z grubym rosyjskim akcentem „Łonli in Amierika”.

Wielu rosyjskich sportowców ma teraz nietęgę minę. Wśród nich białoniści. Dziennikarz MatchTV Dmitrij Guberniew ogłosił na Telegramie, że wezwania do wojenkomatu otrzymało kilku najwyższej klasy zawodników, którzy jednak nie zgodzili się na ujawnienie nazwisk. Według portalu Sports.ru dziennikarz w ten sposób zareagował z oburzeniem na słowa Anny Bogalij-Titowiec, dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej (i 7-krotnej mistrzyni świata) w białonie i doradczyńi ministra sportu, że jej resort pracuje, żeby „mobilizacja nie objęła zawodowych sportowców”. Jak pisze agencja Tass, ministerstwo sportu chce wyjąć pewne kategorie sportowców spod przepisów o mobilizacji, albo przynajmniej uchronić ich przed wysyłką na front. Jednak minister Oleg Matycyn stwierdził, że nie będą uprzywilejowani jako grupa.

Jastrząb blogosfery
Julik Oneszkowski nawiał z Rosji

Oficjalnie „w kamazse” – zgodnie z przepisami o „częściowej mobilizacji” – armia może powołać tylko mężczyzn z doświadczeniem wojskowym do 35. roku życia (od szeregowego do sierżanta, bo limit wieku dla oficerów rezerwy jest znacznie wyższy), przy czym jest kilka chronionych grup, jak na przykład studenci i ojcowie wielodzietnych rodzin. Ale to kamuflaż szerokiej mobilizacji. Były przypadki wtargnięć do akademików i wyciągania studentów do komisji uzupełnień, a także zatrzymania i wcieleń do armii protestują-



• **Nikołaj Wałujew** FOT. BARTOSZ BOBKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

cych przeciw brance, też w wielu przypadkach studentów. Były wezwania do wojenkomatu dla samotnych matek. Władza lokalna po prostu uznała, że musi dostarczyć tyle i tyle rekrutów. W mieście Derbent w Dagestanie ulicami po prostu jechało auto z megafonem, przez który spiżowy głos wzywał do wojenkomatów wszystkich mężczyzn. Więc ci masowo uciekają za granicę, póki to możliwe. Uciekają dotychczasowi gorący entuzjaści wojny – szerokim echem i grzmiącą beką odbiło się rozpoznanie na granicy w Gruzji pewnego uciekiniera, popularnego blogera Julika Oneszkowskiego, który wsławił się rechemotem, że Rosjanie nie muszą znać się na geografii, bo i tak mają tyle rakiet, że na każdy kraj starczy.

Dlaczego sportowcy są entuzjastami wojny

Z grona sportowców uciekła na przykład – prawdopodobnie do Włoch – pięciokrotna mistrzyni olimpijska w pływaniu synchronicznym (a zarazem sekretarz generalna rosyjskie-

go komitetu olimpijskiego) Anastazja Dawidowa z rodziną. Ale tradycyjnie sportowcy są raczej poplecznikami władzy, nie tylko zresztą w Rosji. Jest wielu zawodników autentycznie chętnych do wojska, głównie z grupy sportów walki (np. kickbokser Władimir Minejew, którego młodszy brat Piotr zginął w Donbasie już 1 marca), ale nawet tam są przypadki urwania się przeznaczeniu (Marif Pirajew, który pod pretekstem przygotowań do walki nawiał do Kazachstanu albo Azerbejdżanu).

Sportowcy są jednak na ogół lojalni w stosunku do władzy i kraju, ze względu na to, że przez lata nauczyli się, że są reprezentantami z godłem na sercu. Lojalność wiązała z władzą, również dlatego, że dzięki niej mogą ćwiczyć, otrzymują stypendia, etaty. Na dodatek gros z nich przynależało do klubów wojskowych, są na etatach wojskowych. W związku z tym w Rosji byli wykorzystywani do celów propagandowych, uczestniczyli w wiecach poparcia dla wojny, paradowali z symbolami agresji na koszulkach, a nawet w nich startowali. Nikt im nie kazał tego robić, sami chcieli. Między innymi gimnasty. Teraz i oni dostali powołania.

Łyżwiarze figurowi na front

Najgłośniejszym przypadkiem mobilizacyjnym sportowców jest piłkarz tatarskiego pochodzenia Diniar Bilaletdinow, 46-krotny reprezentant Rosji, strzelec sześciu goli, półfinalista mistrzostwa Europy 2008 r. Jego powołanie potwierdził portalowi RBSport ojciec, również znany były piłkarz Rinat. Według niego Diniar rzeczywiście pójdzie do wojenkomatu, choć w słowach ojca wyczuwał-

na jest lekka dezorientacja. Według niego Diniar również nie powinien kwalifikować się jako rekrut, bo ma 37 lat, a jego wojskowe doświadczenie ogranicza się do zasadniczej służby wojskowej, którą odbył jako piłkarz.

Natomiast śmieszno-strasznym przypadkiem jest łyżwiarstwo figurowe. Powołano między innymi dwóch łyżwiarzy – 23-letniego mistrza Europy Dmitrija Alijewa i 22-letniego wicemistrza Rosji Makara Ignatiewa. Słynna trenerka Tatiana Tarasowa – ta, którą zwykle było widać przy bandzie w fu-trze z szynszylami – stwierdziła, że decyzja, żeby wyciągać jej młodzieńców z drużyny, nie jest dobra dla Rosji. – W każdym kraju jest tylko kilku takich. Naszych można policzyć na palcach dwóch rąk – załamuje ręce Tarasowa w portalu MatchTV.ru, bo zdaje się, że nie liczy na powrót jej chłopców do sportu. Faktycznie, wygląda to na marnotrawstwo. Przecież stereotypowy solista w łyżwiarstwie figurowym, zwykle wrażliwy i subtelny młody człowiek, stanąłby bardzo, bardzo daleko od „kadyrowca” albo od wora wyrwanego z obozu karnego. Zderzenie z falą w armii może być dla nich straszne.

A może powołania takie są jednak prze-myślane. W końcu od lat rosyjscy sportowcy pozostają pariasami sportu, są z niego wykluczani za państwowy doping, za kamuflowanie go w zamian za łapówki, za machlojki w bazach danych laboratoriów, a teraz zostali wyrzuceni niemal całkowicie za agresję ich patologicznej ojczyzny wobec Ukrainy. Ich występ na kolejnych igrzyskach olimpijskich jest wykluczony. Nie ma z nich pożytku, więc przynajmniej mogą być mięsem armatnim. ●

Sportowcy są na ogół lojalni w stosunku do władzy i kraju, ze względu na to, że przez lata nauczyli się, że są reprezentantami z godłem na sercu

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Amelii Kowalczyk, która od urodzenia choruje na artrogrypozę (AMC). Dziewczynka przeszła już sześć ciężkich operacji kolan, stóp i bioder i dzięki nim chodzi. Efekt operacyjny został osiągnięty (lewa noga zgina się do 70 stopni wcześniej nie zginała się wcale), jednak nogi są nierówne. Amelka chodzi z wkładką do buta. Lekarze ze Stanów Zjednoczonych chcą wydłużyć lewą nogę gwoździem magnetycznym i wyrównać długość nóg. Leczenie operacyjne nie jest refundowane. European Palley Institute podejmuje się leczenia operacyjnego, ale to koszt ok. 250 tys. Samotnie wychowująca mama Amelkę i jej siostrę nie jest w stanie sfinansować dalszego leczenia córki. Dodatkowe koszty rehabilitacji, której nie można przerwać, przekraczają możliwości finansowe mamy, dlatego z całego serca prosimy Państwa o wsparcie, dofinansowanie do operacji i rehabilitacji Amelki.

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

Tytułem: Amelia Kowalczyk (11365) darowizna na ochronę zdrowia



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

